

O. ANDRZEJ L. KRUPA

TEOLOGIA ODDANIA SIĘ MARYI W „MACIERZYŃSKĄ NIEWOLĘ MIŁOŚCI”

Dnia 3 V 1966 r., w 1000-letnią rocznicę chrztu Polski, Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński wraz z całym episkopatem polskim, w obecności wiernych przybyłych z całego kraju, w łączności z Polonią światową, na Jasnej Górze oddał Maryi wiernych w Polsce „w wieczystą macierzyńską niewolę miłości [...] za wolność Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej”

W obecnym studium chcemy się zająć opracowaniem strony teologicznej aktu oddania się Maryi. Weźmiemy zatem z niego pod uwagę przede wszystkim te zdania, które w jakiś sposób wyrażają jego założenia doktrynalne. Zaraz po dokonaniu formalnego oddania się Maryi czytamy w nim:

Odtąd, Najlepsza Matko nasza i Królowo Polski, uważaj nas, Polaków, jako naród, za całkowitą własność Twoją, za narzędzie w Twych dłoniach na rzecz Kościoła świętego [...] Czyń z nami, co chcesz [...], bylebyśmy z Tobą i przez Ciebie, Matko Kościoła i Dziewico Wspomożycielko, stawali się prawdziwą pomocą Kościoła powszechnego, ku budowaniu Ciała Chrystusowego na ziemi [...].

Oddani Tobie w niewolę, pragniemy czynić w naszym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i narodowym nie wolę własną, ale wolę Twoją i Twojego Syna, która jest samą miłością.

Oddając się Tobie za Kościół, który jest żyjącym i obecnym w świecie współczesnym Chrystusem, wierzymy, że przez Twoje ręce oddajemy się w niewolę samemu Chrystusowi i Jego sprawie na ziemi.

Z przytoczonych zdań widać, że akt oddania się Maryi, dokonany przez episkopat polski, dość wyraźnie nawiązuje do praktyki świętego niewolnictwa św. Ludwika Marii Grignon de Montfort. Nosi on nadto

na sobie pewne wpływy aktu oddania przez Piusa XII Kościoła, rodzaju ludzkiego i całego świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Istotnie akt episkopatu polskiego, podobnie jak i akt Piusa XII, jest w pewnym stopniu modlitwą dziękczynną i zarazem błagalną, skierowaną — za pośrednictwem Maryi — do Trójcy Przenajświętszej.

Akt episkopatu polskiego różni się jednak bardzo zarówno od pierwszego, jak i drugiego wspomnianego aktu oddania. Uwzględnia on bowiem w swych założeniach naukę i wskazania duszpasterskie Soboru Watykańskiego II.

Episkopat oddał wiernych Polski Maryi nie w jakąkolwiek, ale „w macierzyńską niewolę miłości”. Już ten pozornie nieznaczny dodatek „macierzyńska niewola” zmienia charakter oddania. Kościół polski mianowicie mając pełną świadomość, że jest także matką swych wiernych, oddaje się całkowicie w niewolę Maryi jako Matce Kościoła. Chce więc z Nią tak się związać i tak zjednoczyć, by razem z Nią stanowić jak gdyby jedno macierzyństwo w stosunku do wiernych. Dodatek ten wskazuje również na fakt, że nie jest to oddanie się Maryi tylko i na pierwszym miejscu, jednostkowe, poszczególnych wiernych, lecz wspólnotowe, całego Kościoła.

Kościół polski oddaje się Maryi jako Matce Kościoła i Służebnicy Pańskiej. Chce bowiem być „narzędziem” w Jej dłoniach na rzecz Kościoła świętego; chce stać się „prawdziwą pomocą Kościoła powszechnego, ku budowaniu Ciała Chrystusowego na ziemi” Chcąc ten cel osiągnąć, oddani zobowiązują się „czynić w swym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i narodowym nie wolę własną, ale wolę Maryi i Jej Syna”. Wierni więc pragną naśladować Chrystusa, który pełniąc we wszystkim wolę Ojca, „posłuszeństwem swym dokonał odkupienia”¹. Chcą także naśladować Maryję jako Służebnicę Pańską, która „przez posłuszeństwo, wiarę, nadzieję i gorącą miłość współpracowała z dziełem Zbawiciela dla przywrócenia nadprzyrodzonego życia ludziom”².

Tak postawione zagadnienie chcemy obecnie opracować w 2 częściach. W pierwszej omówimy przesłanki teologiczne aktu oddania. Poruszymy w niej, na tle nauki Soboru Watykańskiego II o Kościele i odkupieniu, kolejno: akt oddania się wiernych w Polsce w świetle dotychczasowych praktyk oddania się Maryi, ideę niewolnictwa w Piśmie św., zbawcze funkcje Maryi jako Służebnicy Pańskiej, służebną funkcję Kościoła w dziele zbawienia świata. W drugiej części zajmiemy się pewnymi wskazaniemiami praktycznymi, dotyczącymi wypełnienia aktu

¹ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 3.

² *Ibid.*, nr 61.

oddania się Maryi w macierzyńską niewolę miłości. Omówimy więc: moc wiążącą aktu oddania, obowiązki oddanych, współdziałanie Kościoła z Maryją i wreszcie w formie krótkiej syntezy, wyjaśnimy znaczenie terminu „macierzyńska niewola miłości”

I. PRZESŁANKI TEOLOGICZNE AKTU ODDANIA SIĘ MARYI

Sobór Watykański II nie tylko w swej konstytucji *Lumen gentium*, ale niemal w każdym dokumencie swego nauczania ze szczególną troską przypomina i wyjaśnia wiernym, iż Kościół w swej istocie jest wspólnotą Boga z ludźmi i że jest to wspólnota niezwykła. Zrodzona bowiem od wieków z Boga, nosi na sobie podobieństwo do tej wspólnoty, jaką jest w sobie jeden Bóg w trzech Osobach. Bóg bowiem, który jest Miłością, dzieląc się swą Miłością z ludźmi, dopuścił ich do uczestnictwa w sobie, w swym życiu.

Człowiek jednak przez grzech zerwał swą łączność z Bogiem. Bóg mimo to, nie przestając go nadal miłować, posłał Syna swego na świat, by odkupił człowieka i z powrotem doprowadził go do wspólnoty z sobą. Syn Boży przychodząc na świat nie przyjął natury ludzkiej stworzonej specjalnie dla siebie, w stanie doskonałym, lecz przyjął naszą naturę, która zgrzeszyła w Adamie. Wraz z tą naturą wziął na siebie obowiązek, by umrzeć za nas, a następnie przez swe zmartwychwstanie odrodzić nas w sobie. Miłość, jaką wszystkich nas w chwili swego Wcielenia ogarnął, sprawiła, że „stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu” (Hbr 4, 15)³. W ten sposób Chrystus w sobie zjednoczył całą ludzkość z Bogiem, w sobie ustanowił na nowo wspólnotę ludzi z Bogiem. Wspólnota, która w Chrystusie zaistniała i którą Chrystus realizuje w świecie, posiada charakter zbawczy. Chrystus bowiem umarł i zmartwychwstał „jako pierwociny tych, co umarli” (1 Kor 5, 20), „i jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15, 22).

Grzech, który stał się przyczyną rozdarcia wspólnoty ludzi z Bogiem, był aktem nieposłuszeństwa człowieka wobec Boga. Dlatego i nasze odkupienie, które jest naprawieniem zła spowodowanego przez grzech, dokonało się przez posłuszeństwo Chrystusa (Rz 5, 19). On będąc Bogiem, dla wypełnienia woli Ojca, „przyjął postać Sługi [...] i stał się posłusznym aż do śmierci — a śmierci krzyżowej” (Flp 2, 6-8). I choć jako Bóg miał pełne prawo do należnej Mu chwały Bożej, to jednak — jak sam o sobie powiedział — nie przyszedł na świat po to, aby Mu „służono, lecz żeby służyć i dać życie swoje za okup za wielu” (Mt 20, 28; Mk 10, 45).

³ Conc. Vatic. II, *Const. past. de Eccl. in mundo huius temporis*, nr 22.

Największym aktem posłuszeństwa, jakie Chrystus okazał Ojcu, była Jego śmierć na krzyżu. W nagrodę za nie Bóg Ojciec dał Mu nie tylko pełną chwałę, należną Mu jako Synowi Bożemu, ale w Nim i nas przywrócił z powrotem do wspólnoty z sobą. Jego bowiem wówczas uczynił w pełni „Głową Ciała-Kościola [...] chciał bowiem, by w Nim zamieszkała cała Pełnia, aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą” (Kol 1, 18-20).

Chrystus jednak nie od razu udzielił wszystkim członkom Kościoła pełni swoich darów. Dał je tylko Kościołowi, i to we własnej Osobie jako jego Głowie. Z Niego tylko bowiem, „niby ze Źródła i Głowy, wszelka łaska i życie ludu Bożego wypływa”⁴. Jedynym darem, który już wówczas Chrystus w pełni przekazał wszystkim członkom swego Mistycznego Ciała, to dar służenia sobie nawzajem i całemu światu w dziele osiągnięcia zbawienia.

Przyszedł On bowiem na świat nie tylko po to, by „służyć”, ale także by ludzi nauczyć, jak mają sobie nawzajem służyć. Tuż przed męką, gdy umył apostołom nogi, powiedział do nich: „Dałem wam przykład, abyście jak Ja wam uczyniłem, tak i wy czynili” (J 13, 15). Chciał bowiem, by oni służąc sobie wzajemnie odtworzyli w sobie tę tajemnicę, jakiej On raz w sobie dokonał dla zbawienia wszystkich. Chciał, by tak jak On będąc „Synem Boga nauczył się posłuszeństwa, z tego co wycierpiał” (Hbr 5, 8), tak by i oni ponosząc ofiary, jakich domaga się wierna i oddana służba bliźniemu, nauczyli się z tego miłości Boga i bliźniego.

W tym celu też zorganizował On Kościół jako swoje Ciało Mistyczne w jeden żywy i nadprzyrodzony organizm, w którym wszystkie członki razem są „jednym Ciałem, a z osobna zaś — członkami jedni drugich” (Rz 12, 5). On też sam udziela poszczególnym członkom różnych darów posługiwania, aby świadcząc sobie wzajemne usługi wzrastali wszyscy, a wraz z nimi i całe Ciało, aż dojdzie do wszelkiej Pełności Bożej (Ef 3, 19).

Powinność więc świadczenia sobie wzajemnych posług wynika nie tylko z nauki i przykazania Chrystusa, ale także z samej wewnętrznej struktury Kościoła. Jak prawo życia organizmu ludzkiego domaga się czynnego współdziałania z sobą wszystkich jego organów, tak prawo życia Ciała Mistycznego Chrystusa domaga się czynnego współdziałania z sobą wszystkich jego członków. Taką ekonomię zbawienia ustanowił sam Bóg. „Podobało się Bogu. — uczy Sobór Watykański II — „uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi łączności, lecz uczynić z nich Lud, który by Go poznawał

⁴ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 50.

w prawdzie i święcie Mu służyć”⁵. Ta wzajemna zależność poszczególnych członków od siebie sięga tak głęboko w istotę Kościoła, że bez niej nie tylko nie może on żyć i działać, ale w ogóle istnieć.

Siłą, która wewnątrznie zespala z sobą wszystkie członki, jest Duch Święty. Napełniając je sobą udziela im wzajemnej do siebie miłości (Rz 5, 5). Miłość ta nie tylko nigdy nie narusza w niczym ludzkiej godności ani nie ogranicza ludzkiej wolności. Owszem, ona ją rozwija, poszerza i udoskonala. Duch Święty bowiem tylko wówczas udziela się człowiekowi, gdy on dobrowolnie Go przyjmuje i poddaje się Jego działaniu. Wówczas „przychodzi On z pomocą naszej słabości” (Rz 8, 26). Lecząc zaś nasze słabości, wyzwala nas ze skutków grzechu, a tym samym czyni nas wolniejszymi. Jeśli zaś człowiek pozostanie Mu wierny i będzie z Nim współdziałał, wtedy nic „nie zdoła odłączyć go od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie” (Rz 8, 39).

Miłość ta nadaje też zbawczej wartości wszystkim czynom ludzkim. Bez niej wszelkie posługi, ofiary, cierpienia, a nawet sama śmierć poniesiona dla dobra bliźniego pozbawione byłyby wszelkiej nadprzyrodzonej wartości. Św. Paweł wyraźnie uczy: „I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” (1 Kor 13, 3).

Tego rodzaju wzajemnej zależności wszystkich członków Kościoła, która zniewala ich do wzajemnego sobie posługiwania, nie można inaczej — lepiej i trafniej — nazwać, jak tylko „niewolą miłości”. Można ją tak określać nie tyle ze względu na podobieństwo do tej miłości, z jaką niekiedy wierny i oddany niewolnik służy swemu panu, ile raczej ze względu na to, że człowiek nią ogarnięty niejako zapomina całkowicie o sobie, wyzbywa się swej woli, a oddaje się i służy całkowicie jednemu przedmiotowi swej miłości.

Pierwszą i jedyną osobą ludzką, która w historii zbawienia stała się, w pełnym tego słowa znaczeniu, „Niewolnicą miłości”, była Najśw. Maryja Panna. Duch Święty — w chwili Zwiastowania — napełnił Ją taką miłością, jaką tylko Matka Boga może miłować swego Syna, który jest Bogiem. On też sprawił, że jako Matka Boga stała się „Służebnicą Pańską” i tą samą miłością macierzyńską, jaką żywiła do swego Syna, umiłowała wszystkich ludzi i oddała się całkowicie w służbę ich zbawienia. Służąc w ten sposób Bogu i ludziom nie tylko sama osiągnęła zbawienie w stopniu najdoskonalszym, ale stała się także „Pierwowzorem” tej służebności w stosunku do wszystkich ludzi, jaką z woli swego Założyciela ma pełnić w świecie Kościół. „W Niej więc — jak uczy Sobór Watykański II — cały Kościół podziwia i wysławia wspaniały owoc odku-

⁵ Ibid., nr 9.

pienia i jakby w przezczystym obrazie z radością ogląda to, czym cały pragnie i spodziewa się być”⁶.

Maryja jest ideałem wiernych i Pierwowzorem Kościoła nie tylko jako osoba, która niegdyś żyła, działała, a dziś stała się tylko czcigodnym i wzruszającym wspomnieniem historycznym. Ona bowiem nadal żyje i działa w Kościele. Wzięta do nieba nie przestała być naszą Matką, Matką Kościoła i nie przestała też nadal pełnić swych funkcji macierzyńskich tak w stosunku do poszczególnych wiernych, jak i do całego Kościoła. Pełni je obecnie nadal przede wszystkim jako Pośredniczka⁷. Pełnienie ich jednak uzależnione jest w znacznym stopniu od naszego do Niej stosunku i od naszej z Nią łączności. W łączność z Maryją wchodzi tak wierni, jak i cały Kościół przede wszystkim przez Jej kult. Kult ten w ciągu wieków przejawiał się już to w formie oficjalnej, liturgicznej, już to w różnych praktykach pobożnych. Ważne miejsce wśród nich zajmowała i nadal zajmuje praktyka oddawania się, poświęcania się Maryi. Przybierała ona w ciągu wieków różną formę.

1. ODDANIE SIĘ MARYI DROGĄ DO ZJEDNOCZENIA SIĘ Z CHRYSYTEM

Stosunek wiernych do Maryi w ciągu wieków kształtował się odpowiednio do ich uświadomienia religijnego. Pierwszą prawdą, która niewątpliwie wstrząsnęła nimi i wprowadziła pewien przełom w ich pojęciach na stosunek Boga do człowieka i człowieka do Boga, była wiara, że Syn Maryi (Mk 6, 3) jest prawdziwym Synem Boga (Mk 1, 1).

Dotychczas, w Starym Testamencie, Bóg przedstawiał się człowiekowi jako odległy i niedostępny Pan, który wprowadzie przez proroków, ale właściwie sam przemawiał do swego ludu i sam im świadczył dobrodziejstwa. Obecnie ukazał się człowiekowi Bóg jako Syn Boży, Bóg-Człowiek, zrodzony z Niewiasty (Gal 4, 4), który przyszedł na ziemię z woli Ojca, aby dokonać odkupienia świata. Obok więc Boga-Człowieka stanęła obecnie Niewiasta, Jego Matka, która choć wybrana, wyróżniona i wyniesiona do niezwyklej godności w porządku nadprzyrodzonym, co do natury jest taka sama, jak i nasze matki. W dobrym Sercu Matki Boga ukazał się człowiekowi Bóg jako Ojciec miłosierdzia. Osoba Matki więc wprowadziła w ten sposób do religii dużą dozę optymizmu i ufności w niepojętą dobroć Boga jako Ojca.

Od tego czasu Kościół zawsze patrzył na Maryję jako na postać jak najściślej związaną z osobą i dziełem Jej Syna oraz dzielącą z Nim wspólny los. Zdrowy zmysł wiary chrześcijańskiej, kierowany i nad-

⁶ *Const. de S. Liturg.*, nr 103.

⁷ *Conc. Vatic. II, Const. dogm. de Eccl.*, nr 62.

zorowany przez Kościół, opierając się na tym przeświadczeniu, przyznawał Maryi pewne prerogatywy, które z natury przysługiwać mogą tylko Chrystusowi jako Bogu-Człowiekowi.

Zakładając, że Maryja jest tylko stworzeniem, nie można Jej w żaden sposób przypisywać prerogatyw Bóstwa. Człowiek jednak nie jest w stanie określić Bogu granic Jego możliwości i dobroci. Stąd też i umysł ludzki nie jest w stanie nigdy dokładnie określić, do jakiej granicy Bóg może dopuścić zwykle stworzenie do uczestnictwa w swych tajemnicach. Tradycja, teolodzy i papieże powszechnie przyznają, że umysł ludzki nie jest w stanie poznać w pełni godności i doskonałości Maryi jako Matki Boga ani język ludzki nie jest zdolny należycie Jej wychwalać. Bóg też powierzył Maryi takie funkcje w ekonomii zbawienia, jakich nigdy nie dał zwykłym ludziom.

Zasady powyższe odnoszą się też i do kultu Maryi. Kult Maryi ze względu na to, że jest Ona stworzeniem, „istotnie się różni od kultu uwielbienia, który oddaje się Słowu Wcielonemu na równi z Ojcem i Duchem Świętym”⁸. Ze względu jednak na Jej godność Bożego macierzyństwa i uczestnictwo w tajemnicach Chrystusa należy się Jej „kult zgoła wyjątkowy”⁹. Kult ten o tyle różni się od kultu oddawanego innym świętym, o ile godność i doskonałość Matki Pana różnią się od godności i doskonałości Jego sług. Kościół też dlatego stosował względem Maryi rozmaite formy pobożności, których nie stosował nigdy w stosunku do zwykłych świętych. Czczył Ją i czi nadal jako swoją Panią i Królową, jako Matkę miłosierdzia, jako swoją Matkę. Odpowiednio też wierni uważali się za Jej sługi, niewolników, synów, oddawali się i poświęcali Jej na własność, służbę i niewolę. W tego rodzaju nabożeństwach czy praktykach Kościół nie widział nigdy żadnej niewłaściwości. Owszem, był on zawsze zdania, że gdy w sposób właściwy czi się Matkę, to zawsze odpowiednio poznaje się, miłuje i wielbi Syna. Zawsze bowiem Matka — jak uczy Sobór Watykański II — gdy „jest przedmiotem przepowiadania i kultu, przywołuje wiernych do Syna swego i do Jego ofiary oraz do miłości Ojca”¹⁰.

W ścisłym znaczeniu można się poświęcić, oddać tylko Bogu. On jeden bowiem tylko jest Stwórcą, Panem i ostatecznym celem wszelkiego stworzenia. Maryi zatem nie można się poświęcić w takim samym znaczeniu, jak Bogu, nie jest Ona bowiem ani przyczyną naszego istnienia, ani naszym ostatecznym celem.

I choć Ona jest tylko stworzeniem, to jednak z racji swej godności

⁸ Ibid., nr 66.

⁹ Ibid.

¹⁰ Ibid., nr 65.

i funkcji jest prawdziwą Matką Boga i Matką naszą, jest także Panią i Królową świata. Posiada więc w królestwie Syna prawdziwą godność, dzieli wraz z Synem prawdziwą władzę królewską i wykonuje sobie właściwe funkcje. Oddanie się zatem Jej jako Matce, Pani i Królowej jest z naszej strony prawdziwym aktem kultu. Uznajemy przez to Jej godność i władzę, okazujemy Jej synowską miłość, a jednocześnie wzywamy Jej wstawiennictwa, by nas doprowadziła i zjednoczyła ze swoim Synem, który jest naszym Zbawicielem i Królem.

Praktyka poświęcania się Maryi różnie się przedstawiała w ciągu wieków. Stosownie do rozwoju kultu Maryjnego i do swego uświadomienia wierni oddawali się Maryi już to jako swojej Pani i Królowej, już to jako swojej Matce, uważając się za Jej sługi, niewolników czy synów.

Z pierwszymi przejawami praktyki oddawania się Maryi spotykamy się już na przełomie w. X i XI. Pierwszym, historycznie znanym, który oddał się Maryi jako sługa i niewolnik, był św. Odilo, opat w Cluny (962—1049). Jak odnotował jego żywotopisarz, posłużył się on przy oddaniu się Maryi następującą formułą:

Najlitościwsza Panno i Matko Zbawiciela wszystkich wieków, od dziś i na zawsze przyjmij mnie do swej służby i bądź mi zawsze we wszystkich sprawach najmiłosierniejszą Orędowniczką. Niczego sobie wyżej — po Bogu — nie cenię i z własnej woli oddaję Ci się na wieki w niewolę (mancipium) jako Twój własny sługa¹¹.

Praktyka ta utrzymała się w tej formie przez szereg wieków. Wiele wybitnych osobistości ówczesnego świata w ten sposób oddawało się Maryi. Do jej większego rozpowszechnienia na Zachodzie i do głębszego, teologicznego jej uzasadnienia przyczynili się teolodzy hiszpańscy dopiero w w. XVI—XVII. Jej szczególniejszym apostołem był o. Bartłomiej de los Rios y Alarcon († 1652) z zakonu eremitów św. Augustyna.

¹¹ J o t s a l d u s monachus, *Vita s. Odilionis*, PL 142, 915—916; Słowo „mancipium” (manu capere = chwycić w rękę, uchwycić, zagarnąć, posiadać, opanować) oznacza nabycie względnie przejęcie czegośkolwiek na własność. Sposób nabycia, wejścia w posiadanie osoby lub rzeczy może być różny. Może nim być kupno, zdobycz, oddanie się dobrowolne. Może też ono oznaczać wszelkie inne związki, przez które jeden człowiek uzależnia się od kogoś lub czegoś. Może to być małżeństwo, miłość, upodobanie. Człowiek może też stać się „mancipium” swoich własnych upodobań, nałogów, skłonności. Słowo to więc posiada bardzo szerokie znaczenie. Nazwa polska: niewola, niewolnictwo, nie oddaje w pełni jego właściwego sensu. Wszystko to trzeba mieć na uwadze, jeśli się chce dobrze pojąć nazwę: Mancipium Mariae, zob. P r u d e n t i u s, *Apotheos.*, ed. Belles Lettres, 408; P a l u t i u s, *Capt.*, 5, 2, 1; H o r a t i u s, *Sermo II*, 7, 3; A u l i u s G e l l i u s, *Noctes Atticae*, l. XVIII, c. VI, v. 9.

W Polsce propagowali ją jezuici: Kasper Druzbicki († 1662), F. S. Fenicki (1652) i J. Chomętowski (1641).

W XVII w. we Francji wzrosła znacznie pobożność Maryjna, rozwinęła się tam też i mariologia. W znacznej mierze przyczynił się do tego kard. P. de Bérulle († 1629) i jego uczniowie Jan Olier († 1657) i H. M. Boudon († 1702). Wzrosło też zainteresowanie praktyką oddania się Maryi. Ważną rolę odegrał tu św. Jan Eudes († 1680), apostoł kultu Serca Jezusa i Serca Maryi. Łączył on tak dalece Maryję z Jezusem, że głosił, iż „Jezus jest Sercem Maryi”¹².

Ważną pozycję w historii praktyki oddania się Maryi zajmuje św. Ludwik Maria Grignon de Montfort (1673—1716). Znał on dobrze naukę mariologów francuskich XVII w. Wykorzystał ją też należycie dla pogłębienia i lepszego uzasadnienia praktyki oddania się Maryi. Nadał mu formę świętego niewolnictwa i uważał je za jedynie prawdziwe i doskonałe nabożeństwo do Maryi¹³. Św. Ludwik wychodził z założenia, że wszyscy ludzie z natury swej są sługami, niewolnikami i dziećmi Maryi. Owszem, są nawet w pierw dziećmi niż sługami czy niewolnikami, gdyż Ona jest nie tylko Panią, Królową, ale i Matką¹⁴.

Wierni jednak winni sami, dobrowolnie, z miłości uznać Jej władzę nad sobą i oddać się Jej w niewolę, by przez to zaznaczyć, że pragną Jej służyć nie dla jakiegokolwiek korzyści czy nagrody, lecz wyłącznie z bezinteresownej miłości.

Idąc za nauką swoich poprzedników nigdy nie oddzielał on Maryi od Chrystusa. Owszem, łączył Ją z Nim jak najściślej, gdyż w Nim widział podstawę wszelkiej Jej doskonałości, godności i funkcji, jakie Ona pełni w Jego królestwie. „Ty, Panie — pisze — zawsze jesteś z Maryją i Maryja zawsze jest z Tobą i nie może Ona być bez Ciebie; inaczej przestałaby być tym, czym jest”¹⁵. Darów tych Chrystus udzielił Jej nie tylko dla Niej samej, ale i dla współdziałania z Nim w wykonaniu Jego posłannictwa. Stąd też jak Maryja, tak i Jej kult winien służyć temu, by Go uczcić i być „łatwym i pewnym środkiem do znalezienia Jezusa Chry-

¹² S. Jean Eudes, *Brève instruction sur l'excellence du Coeur Sacré de Jésus et de celui de sa Très Sainte Mère*, [W:] *Oeuvres complètes*, éd. Vannes, 1905—1911, t. VIII, s. 560.

¹³ Nie wiadomo, jaki tytuł swej rozprawie nadał sam św. Ludwik Grignon de Montfort. Zaginęła bowiem jej karta tytułowa. Tytuł: *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny* został nadany jej później. Można by ją równie dobrze — a może nawet i lepiej — nazwać: *Traktat o świętym niewolnictwie*. Z treści jej bowiem wynika, że właśnie niewolnictwo Maryi św. Ludwik uważał za jedynie prawdziwą i doskonałą formę nabożeństwa.

¹⁴ S. Louis-Marie Grignon de Montfort, *Traité de la vraie dévotion à la Sainte Vierge*, Tourcoing (Nord) 1947, nr 201—212, s. 148—158.

¹⁵ *Ibid.*, nr 63, s. 41—42.

stusa. Gdyby nabożeństwo do Najśw. Panny oddalało od Jezusa Chrystusa, należałoby je odrzucić jako złudzenie szatana”¹⁶.

Konsekwentnie też przyjmował on, że oddanie się Maryi w niewolę prowadzi do oddania się w niewolę Chrystusowi. Maryi poświęcamy się, według św. Ludwika, „jako doskonałemu środkowi, który Jezus Chrystus wybrał, by siebie zjednoczyć z nami, a nas zjednoczyć z sobą”¹⁷. Oddając się Maryi poświęcamy przez to wszystkie nasze czynności „przez Maryję, z Maryją, w Maryi i dla Maryi, by je wykonywać jeszcze doskonalej przez Jezusa Chrystusa, z Jezusem Chrystusem, w Jezusie i dla Jezusa”¹⁸. W ten sposób zjednoczeni z Maryją, a przez Nią z Jezusem będziemy mogli „oddawać wszelką cześć i chwałę Ojcu w jedności Ducha Świętego”¹⁹.

Jakkolwiek św. Ludwik zastrzega się, że oddanie się Maryi w niewolę winno być w zasadzie aktem bezinteresownej miłości, to jednak ma pełną świadomość, że za miłość, jaką człowiek Maryi okazuje, Ona zawsze odpłaca się mu hojną miłością. „Najśw. Maryja Panna jest Matką słodczy i miłosierdzia i skoro widzi, że ktoś oddaje się Jej całkowicie, by ją uczyć i Jej służyć, nie daje się nigdy prześcignąć w miłości i hojności [...] Jak osoba Jej poświęcona cała należy do Maryi, tak Maryja cała do niej należy”²⁰.

W sumie można powiedzieć, że święte niewolnictwo — w ujęciu św. Ludwika — nie jest niczym innym, jak tylko szkołą miłości do Maryi, a przez Maryję do Jezusa. W zasadzie jest to świadome i konsekwentne praktykowanie miłości Boga i bliźniego, dla której człowiek gotowy jest zawsze wszystko poświęcić.

Trafną, zwartą syntezę swej nauki pozostawił nam św. Ludwik w akcie poświęcenia. Wyraził on w nim w krótkich i zwięzłych słowach to, co wszechstronnie omówił w swym *Traktacie*. Przytoczmy z niego niektóre zdania, które wyrażają jego zasadniczą myśl:

[...] Pozdrawiam Cię, Królowo nieba i ziemi, której władzy poddane jest wszystko, co jest niżej Boga. Pozdrawiam Cię, bezpieczna Ucieczko grzeszników, która nikomu nie skąpisz swego miłosierdzia [...].

Obieram Cię sobie dzisiaj, o Maryjo, w obecności całego dworu niebieskiego, za swą Matkę i Panią, oddaję Ci i poświęcam, w charakterze niewolnika, ciało moje i duszę moją, moje dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość moich dobrych uczynków dawnych, obecnych i przyszłych, daję Ci całkowite i pełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, na większą chwałę Boga [...].

¹⁶ Ibid., nr 62, s. 41.

¹⁷ Ibid., nr 125, s. 89.

¹⁸ Ibid., nr 257—265, s. 191—199.

¹⁹ Ibid., nr 61, s. 41.

²⁰ Ibid., nr 144, s. 102.

[...] Oświadczam, że chcę odtąd, jako Twój prawdziwy niewolnik, dbać o Twoją cześć i być Ci we wszystkim posłuszny [...].

[...] Matko miłosierdzia, uczyni mi tę łaskę i uproś mi prawdziwą Mądrość Bożą, bym został zaliczony w liczbę tych, których Ty kochasz, nauczasz, prowadzisz, żywisz, opiekujesz się jako swymi dziećmi i niewolnikami.

Panno wierna, uczyni mnie we wszystkim tak doskonałym uczniem, naśladowcą i niewolnikiem Mądrości Wcielonej, Jezusa Chrystusa, Twego Syna [...] ²¹.

Do czasu Piusa XII Stolica Apostolska nie wypowiedała się oficjalnie na temat praktyki oddawania się Maryi. Stąd też akt poświęcenia dokonany w r. 1942 przez Piusa XII, w którym oddał on Kościół, rodzaj ludzki i cały świat Niepokalanemu Sercu Maryi, posiada dla tej praktyki doniosłe znaczenie. Papież wprowadzie przy tej okazji nic nie powiedział o jej podstawach doktrynalnych, to jednak faktycznie uznał ją za praktykę zgodną z nauką Kościoła. Co więcej — nakazując, by akt ten został następnie powtórzony przez wszystkie diecezje, parafie i wiernych całego Kościoła — uznał, iż jest on godny zalecania do praktyki wiernych, że — zwłaszcza w chwilach ciężkich dla świata i Kościoła — jest skutecznym środkiem do uproszenia sobie pomocy Maryi.

Aktu tego dokonał papież najpierw w swoim orędziu radiowym skierowanym 31 X 1942 r. do narodu portugalskiego, w 25 rocznicę objawienia się Maryi w Fatima ²². Powtórzył go następnie 8 XII 1942 r. w bazylice watykańskiej podczas wieczornego nabożeństwa ekspiacyjnego i błagalnego o przywrócenie pokoju i wolności w świecie. Zarówno w swoim orędziu radiowym, jak i w akcie poświęcenia papież nie nawiązuje ani do niewolnictwa Maryjnego praktykowanego od X—XI w., ani też do niewolnictwa głoszonego przez św. Ludwika de Montfort.

Decydujący wpływ na sformułowanie aktu poświęcenia się Maryi miały dla papieża trudności, jakie przeżywał Kościół i cały świat w związku z toczącą się wówczas II wojną światową. Główny ratunek przed grożącą światu zagładą widział on w pomocy i opiece Najśw. Maryi Panny. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że akt poświęcenia się Kościoła, rodzaju ludzkiego i świata, dokonany przez Piusa XII, nabrał charakteru przede wszystkim uroczystej formy błagania Maryi o wstawienictwo. Papież bowiem wraz z całym Kościołem zwraca się do Serca Maryi, Matki miłosierdzia, by uprosiła „u Boga pokój i całkowitą wolność świętemu Kościołowi Boga” ²³.

Taki charakter swojemu aktowi przypisywał sam papież. Zaraz bowiem, po zakończeniu aktu oddania, wyraża on nadzieję, że „nasze błą-

²¹ P. Desmullier, *La consécration à la Sainte Vierge selon saint Louis de Montfort*, Paris 1963, s. 101—105.

²² Pius XII, Nuntius radioph., *Mais de una vez*, AAS, 34 (1942) 313—319.

²³ Ibid., s. 318.

gania i nasze pragnienia będą łaskawie przyjęte przez dobroć Bożą”²⁴. W podobny sposób traktuje Pius XII swój akt i w innych pismach, w których przez następne 3 lata przypominał go światu i nakazywał odprawianie publicznych modłów błagalnych w tej samej intencji. „Niech zechce dobra Matka, wzruszona tyloma modlitwami i dziełami ekspiacyjnymi, do miłosierdzia i dobroci, uprosić u swego Boskiego Syna łaski, mocą których ożyłyby i zakwitły w życiu prywatnym i publicznym cnoty chrześcijańskie, które odbudowałyby szczęśliwie zgodę ludów, nie-
szczęśliwie rozdarta, które by wreszcie pozwoliły społeczności ludzkiej rozwiniętej i umocnionej, osiągnąć najszcześniejsze odnowienie duchowe i materialne”²⁵.

Episkopatowi polskiemu, dokonującemu w r. 1966 aktu oddania Kościoła i wiernych Polski „w macierzyńską niewolę miłości”, nie były obce dotychczasowe praktyki poświęcania się Maryi. Znał on praktykę świętego niewolnictwa głoszoną przez św. Ludwika Grignon de Montfort, znane mu były założenia i cele poświęcenia Kościoła i ludzkości Niepokalanemu Sercu Maryi dokonanego przez Piusa XII. Wielu z żyjących jeszcze biskupów osobiście — zgodnie z jego zaleceniem — dokonywało poświęcenia Sercu Maryi własnych diecezji. Znana mu była dobrze nauka Soboru Watykańskiego II o Kościele i Maryi.

Z treści aktu poświęcenia i z okolicznościowych przemówień kard. Stefana Wyszyńskiego widać, że episkopat polski wyraźnie nawiązuje do idei niewolnictwa św. Ludwika, ale pogłębia ją, ubogaca i dostosowuje do wskazań Soboru Watykańskiego II.

Sobór Watykański II związał ściśle Maryję z tajemnicą Chrystusa i Kościoła. Tajemnica ta w swej istocie jest jedna. Jest nią zbawienie świata. Dokonał jej Chrystus najpierw w sobie, w swoim człowieczeństwie indywidualnym, a obecnie dokonuje jej w Kościele i przez Kościół,

²⁴ Ibid., s. 319.

²⁵ Id., *Epist., Quamvis immanis*, AAS, 35 (1943) 363; AAS, 36 (1944) 145—147; *Enc., Communium interpretes dolorum*, AAS, 37 (1945) 97—100. Papież Paweł VI z dużym uznaniem wyraża się o akcie Piusa XII. Uznał on za stosowne wspomnieć o nim w swoim uroczystym przemówieniu soborowym, w dniu 21 XI 1964 r., w którym ogłosił Maryję Matką Kościoła. Jest on zdania, że „Pius XII nie bez natchnienia Bożego poświęcił w sposób uroczysty [świat] Niepokalanemu Sercu Najśw. Maryi Panny. Uznaliśmy za słuszne, by tego rodzaju najświętszy religijny akt, wspomnieć dziś w sposób specjalny”. (*Alloc., Post duos menses*, AAS, 56 (1964) 1017). W swoim *Adhortatio Apostolica, Signum magnum*, AAS, 59 (1967) 475, Paweł VI zachęca poszczególnych wiernych, by sami „poświęcali się Sercu Matki Kościoła” i by wprowadzając ten akt w życie „coraz bardziej poddawali się woli Bożej”. Akt poświęcenia Maryi, dokonany przez Piusa XII, omawia od strony dogmatycznej i duszpasterskiej praca zbiorowa: *Consécration mariale, Journées sacerdotales d'études mariales, Namur, 31 VIII et 1 IX 1943, Rapports et documents*, Louvain 1943.

który jest Jego drugim, Mistycznym Ciałem. Ciało Mistyczne, zjednoczone z Chrystusem Zbawicielem jako swoją Głową w jeden, żywy organizm, odtwarza w sobie, jak i we wszystkich swych poszczególnych członkach, tę tajemnicę, jakiej Chrystus dokonał w swym człowieczeństwie przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie, aż dojdzie do całkowitego upodobnienia się do Chrystusa uwielbionego.

Jedyną osobą ludzką, która „z postanowienia Opatrzności Bożej”²⁶ współdziałała z Chrystusem wtedy, kiedy On dokonywał w sobie tajemnicy naszego Odkupienia, była Maryja. Ona pierwsza była tą, która uwierzyła w Niego jako Zbawiciela świata. Ona też była pierwsza, która dzieląc z Nim tę samą miłość, jaką On umiłował ludzi, stała się „Służebnicą Pańską”, zawsze i we wszystkim — podobnie jak On — pełniąc wolę Bożą. I podobnie jak Chrystus dokonywał odkupienia nie globalnie branej, nierealnej, abstrakcyjnej ludzkości, lecz stając się w chwili Wcielenia „prawdziwie jednym z nas” zbawiał każdego z nas, tak też i Maryja, współdziałając z Nim, ogarnęła w Nim i z Nim swoją miłością każdego z nas i przez to stała się Matką-Służebnicą naszego zbawienia.

„Poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z umierającym Synem na krzyżu”²⁷, poczęła Go, zrodziła i karmiła Go dla nas, dla nas także ofiarowała Go Ojcu w świątyni i dla nas współcierpiała z Nim na krzyżu. W ten sposób razem z Chrystusem, jednoczącym nas z sobą i przywracającym nas w siebie do wspólnoty z Ojcem, współpracowała w zjednoczeniu nas z Nim i w zaistnieniu w Nim wspólnoty Boga z ludźmi, czyli Ciała Mistycznego, którym jest Kościół. Stała się Ona tym samym dla każdego z nas Matką w porządku łaski, a także Matką dla całego Kościoła.

Od chwili powstania Mistycznego Ciała Chrystusa zaczął się drugi etap naszego zbawienia. Odtąd z Chrystusem-Głową współdziałają wszystkie Jego członki, by w sobie odtworzyć tę tajemnicę zbawienia, której On dokonał w sobie, w swoim ciełe indywidualnym.

Od chwili zaistnienia nowej wspólnoty Boga z ludźmi Maryja nadal współdziałała nie tylko z Chrystusem-Głową, ale i ze wszystkimi jej członkami. Wzięta do nieba nie przestaje, jako Matka-Pośredniczka, nieustannie wstawiać się za nimi do Syna, wyjednując im dary zbawienia wiecznego. Przyświeca Ona nadto tak poszczególnym członkom, jak i całemu Kościołowi przykładem swego życia. Przez swe współdziałanie z Chrystusem na ziemi stała się tak doskonałym wzorem każdego zbawionego, że — jak to powtarza Sobór Watykański II za św. Ambrożym — Jej jed-

²⁶ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 61.

²⁷ Ibid.

nej „życie stało się szkołą dla wszystkich”²⁸. Przez swe zaś współdziałanie z Nim w dziele zbawienia ludzi, jako Służebnica Pańska, stała się — jak to również ten sam Sobór za tym samym Ojcem Kościoła powtarza — „pierwowzorem, w porządku mianowicie wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem”²⁹. Stała się przez to — jak dalej uczy ten sam Sobór — „przykładem owego macierzyńskiego uczucia, jakie winno ożywiać wszystkich współpracujących w apostołskim posłannictwie Kościoła dla odrodzenia ludzi”³⁰.

Z tego to względu Sobór Watykański II, przy każdej nadarzającej się sposobności, ze szczególną troską przypomina tak poszczególnym wiernym wszystkich stanów, jak i całemu Kościołowi, że kult Maryi nie polega tylko na oddawaniu Jej czci, na okazywaniu Jej synowskiej miłości, wzywaniu Jej wstawiennictwa, ale także — i to przede wszystkim — na naśladowaniu Jej życia³¹.

Sobór poszedł w tym kierunku za przykładem papieży, którzy od dawna, odkąd tylko zainteresowali się kultem Maryi, kładli główny akcent na naśladowanie Maryi. Tak czynił już Leon XIII³². Szczególną zaś uwagę na naśladowanie Maryi zwracał św. Pius X. Uczył on, że jeśli nabożeństwo do Maryi nie powstrzymuje człowieka od grzeszenia i nie prowadzi do poprawy życia, „to nabożeństwo jego jest pozorne i obłudne, gdyż pozbawione jest właściwego sobie i naturalnego owocu”³³. „Jeśli zaś pragniemy — dodaje papież — [...] by nabożeństwo nasze do Maryi było właściwe i pod każdym względem doskonałe, należy oczywiście posunąć się dalej i z całych sił dążyć do naśladowania Jej przykładu”³⁴. Szczególnie zaś, zdaniem papieża, wierni powinni naśladować te cnoty Maryi, które nie tylko udoskonalają ich osobiście, ale które skłaniają także do oddania się w służbę bliźnim. „Pragniemy — uczy papież — aby wierni starali się o nabycie przede wszystkim tych cnót, które zajmują naczelne miejsce, jako najistotniejsze składniki mądrości chrześcijańskiej; mamy tu na myśli wiarę, nadzieję i miłość względem Boga i ludzi”³⁵.

²⁸ Conc. Vatic. II, *Decr. de accommodata renov. vitae religiosae*, nr 25: S. A m b r o s i u s, *De virginit.*, l. II, c. 2, nr 15.

²⁹ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 63 (S. A m b r o s i u s, *Expos. Lc.*, II, 7, PL 15, 1555).

³⁰ Ibid., nr 65.

³¹ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 46, 53, 65, 67—68; *Decr. de institut. sacerdotali*, nr 8; *Decr. de Presb. min. et vita*, nr 18; *Decr. de accom. renov. vitae relig.*, nr 25.

³² L e o XIII, Enc., *Magnae Dei Matris*, [W:] *Le encicliche Mariane*, ed. A. Tondini, Roma 1950, s. 166.

³³ P i u s X, Enc., *Ad diem illum*, ibid., s. 316.

³⁴ Ibid., s. 318.

³⁵ Ibid.

Naukę tę w całej rozciągłości podzielał Pius XII. Owszem, był on zdania, że naśladowanie Maryi jest tak koniecznym elementem Jej kultu, że bez niego nie może być mowy o prawdziwej Jej czci czy miłości. „Cześć [Maryi] — uczy on — nie byłaby szczerą, ufność nie byłaby prawdziwie głęboką, a miłość nie wychodziłaby poza słowa i uczucia, gdyby dusza, która uważa się za czcicielkę Maryi, nie starała się naśladować Jej cnót, by wcielać je w życie”³⁶. Głosił on nawet, że naśladowanie Chrystusa za przykładem Maryi jest najlepszym sposobem zapewnienia sobie Jej wstawiennictwa u Boga i szczególnej Jej opieki³⁷.

Tak pojęta idea naśladowania Maryi jest podstawowym założeniem i myślą aktu oddania Maryi Kościoła i jego wyznawców w Jej „macierzyńską niewolę miłości” przez episkopat polski. Zaraz bowiem po wyrażeniu czci Bogu w Trójcy Jedynemu za łaskę wiary daną nam przed tysiącem lat; po wyrażeniu wdzięczności Chrystusowi za to, że swoją Matkę dał nam za Matkę i Królowę; po wyrażeniu Maryi wdzięczności za 1000-letnią opiekę nad Kościołem w Polsce episkopat oddał Jej siebie, Kościół i wszystkich wiernych jako Matce Kościoła, i to w tym celu, by stać się „prawdziwą pomocą Kościoła powszechnego, ku budowaniu Ciała Chrystusowego na ziemi”. W szczególniejszym znaczeniu pragnie on, by wierni w Polsce w swoim „życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i narodowym pełnili nie wolę własną, ale wolę Maryi i Jej Syna, która jest samą miłością”.

Z powyższego jasno widać, że Kościół oddając się w ten sposób Maryi pragnie w swym życiu naśladować Ją przede wszystkim jako Służebnicę Pańską. Chce tak być oddany Chrystusowi i służyć Jego Kościołowi, jak oddana Mu była i jak Mu służyła Maryja.

Idea takiego oddania się na służbę Bogu, jaką w sobie zrealizowała Maryja, nie jest wymysłem ludzkim, lecz ma pełne uzasadnienie w Piśmie św. Dla lepszego zrozumienia jej sensu i znaczenia rozpatrzmy ją najpierw w świetle Pisma św., a następnie na przykładzie życia Maryi, by wreszcie ukazać ją w życiu Kościoła.

2. IDEA NIEWOLNICTWA W PIŚMIE ŚWIĘTYM

Objawienie nie zna pojęcia człowieka istniejącego w oderwaniu od Boga. Należy on do Niego nie tylko jako do swego Stwórcy, ale także jako do swego ostatecznego celu. Bóg dla człowieka nie jest czymś do-

³⁶ Pius XII, Alloc., *In vostro IV Convegno*, AAS, 50 (1958) 319.

³⁷ Id., Epist., *Mater spei et gratiae*, AAS, 37 (1945) 255. Na potrzebę naśladowania Maryi kładzie szczególny nacisk papież Paweł VI w swojej: *Adhortatio Apostolica, Signum magnum*, AAS, 59 (1967) 468—475.

datkowym, drugorzędnym. Z Bogiem związane jest jego istnienie i jego los tak doczesny, jak i wieczny.

Czy w takim ujęciu można jeszcze w ogóle mówić o wolności człowieka? Nie można oczywiście o niej mówić w znaczeniu ontologicznym, człowiek bowiem jako byt stworzony jest w swej istocie ograniczony i zależny od Źródła swego bytu.

Można natomiast o niej mówić w znaczeniu moralnym, o ile człowiek dobrowolnie chce być lub nie być z Bogiem. Czynnikiem tu decydującym jest jego wolna wola.

Wolność w znaczeniu moralnym — jak ją przedstawia Pismo św. — zakłada powołanie i przeznaczenie człowieka do celu nadprzyrodzonego. W takim wypadku istotnie człowiek tylko zjednoczony z Bogiem może korzystać z dobrodziejstw Boga jako Dawcy wszelkiego życia i łaski, a przez to samo może uczestniczyć w Jego doskonałościach, wolności i szczęściu. Człowiek religijny miał zawsze świadomość, iż tylko Bóg może i chce udzielać mu dobra i że pełniąc na ziemi Jego wolę osiąga przez to własne dobro. Dlatego też już w Starym Testamencie zwracał się do Boga z prośbą: „Naucz mnie czynić Twą wolę, boś Ty jest Bogiem moim. Duch Twój jest dobry” (Ps 142, 10; zob.: Ps 118, 92-94).

Człowiek zaś odrzucając Boga zdany jest wyłącznie na swoje siły, nie może więc ani osiągnąć, ani wykonywać dobra, którego pragnie. Dokonując więc wyboru — być z Bogiem lub bez Boga — człowiek faktycznie przestaje być wolny. Oddaje się bowiem przez to na służbę temu, za kim się opowiada. „Czyż nie wiecie — uczy św. Paweł — że oddając się komuś na służbę posłuszeństwa, jesteście sługami tego, komu jesteście posłuszni, i czy to grzechu — co wiedzie do śmierci, czy też posłuszeństwa — co wiedzie ku sprawiedliwości” (Rz 6, 16).

Takiego wyboru o zasięgu ogólnoludzkim dokonał już pierwszy człowiek w chwili, gdy dopuścił się grzechu. Od tego czasu cała ludzkość została napiętnowana grzechem, pozbawiona możliwości czynienia dobra, a tym samym zdegradowała się do roli niewolników grzechu. Ten stan człowieka tak opisuje św. Paweł: „Jestem cielesny, zaprzędany w niewolę grzechu [...], bo nie czynię tego, co chcę [...]. Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę. Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. [...] Nieszczęsny ja człowiek. Któż mnie wyzwoli z ciała [co wiedzie ku] tej śmierci?” (Rz 7, 14-24).

Z tego stanu wyzwolił nas dopiero Syn Boży. On będąc Bogiem i Panem wszelkiej chwały, wypełniając wolę Ojca, stał się — z nieskończonej miłości ku nam — człowiekiem we wszystkim do nas podobnym, z wyjątkiem grzechu (Hbr 4, 15). Dla nas więc stał się Sługą i upodobił się

we wszystkim do nas jako do „niewolników”, „aby uwolnić tych wszystkich, którzy [...] podlegli byli niewoli” (Hbr 2, 15).

Przyjętą na siebie funkcję Sługi Chrystus wypełnił w sposób najdoskonalszy. On tylko dla nas żył, dla nas cierpiał, dla nas i za nas umarł na krzyżu. Życiem swoim zapłacił za nasze życie. Odkupieni i wyzwoleni przez Niego z niewoli grzechu, staliśmy się Jego własnością. „Za zapłatę bowiem zostaliśmy nabyci” (1 Kor 7, 23). Jeszcze z innego tytułu, i to doskonalszego, staliśmy się Jego własnością. Wyzwalając nas z niewoli, równocześnie udzielił nam z siebie tego życia, które wysłużył nam na krzyżu. Ten sam Duch, który był w Nim od chwili Wcielenia, ten sam, którego nam wysłużył przez swoją mękę i śmierć, ożywia także i nas. Przynależymy więc do Niego także i z tytułu tożsamości Ducha i życia.

W tej tożsamości z Nim Ducha i życia tkwi tajemnica miłości, której nam udzielił wraz z Duchem swoim. Od chwili dokonania odkupienia miłość ta kształtuje stosunek ludzi do Niego, do Boga i do innych ludzi. Mając tego samego Ducha i to samo życie, mamy też wspólną z Nim miłość, która skłoniła Go do tego, że przyszedł na świat, stał się Sługą i pełnił wiernie swą służbę aż do śmierci. Udzielając nam tej miłości, nie nakazuje nam nawet, byśmy Go miłowali, byśmy miłowali Jego Ojca, lecz tylko byśmy się wzajemnie miłowali. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali; abyście tak, jak Ja was umiłowalem, i wy wzajemnie się miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34-35). Wie On dobrze, że miłując innych, będziemy w nich miłowali i Jego samego, a miłując Jego, w Nim i z Nim miłować będziemy także i Jego, i naszego Ojca (zob. J 14, 21-23; 16, 27; 17, 21-25).

Jesteśmy więc wewnętrznie tak z Nim zjednoczeni i tak uzależnieni od Niego, jak On sam jest zjednoczony z Ojcem i przynależy do Niego. Jego też największym pragnieniem jest — i o to przed swą śmiercią prosił Ojca — „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas” (J 17, 21). Jeśli tej zależności i jedności nie można inaczej nazwać, jak „niewolą miłości”, to słusznie Pismo święte zwie nas „niewolnikami Boga” (1 P 2, 16), „niewolnikami Chrystusa” (1 Kor 7, 22).

Pierwszej łaski, „zadatku Ducha”, pierwszej, początkowej miłości udzielił nam Chrystus absolutnie za darmo. Dalszy jednak rozwój w nas zbawienia, aż do ukształtowania w nas Chrystusa i osiągnięcia pełnego uczestnictwa w Jego chwale, zależy zarówno od osobistego naszego zjednoczenia z Chrystusem — przez wiarę i miłość — jak od wypełnienia Jego przykazania miłości, miłując innych i służąc im tak, jak On ich miłował i służył im.

Wszyscy więc uczniowie Chrystusa chcąc w pełni osiągnąć zbawienie, wyzwolić się całkowicie z niewoli grzechu i śmierci, muszą w życiu swoim odtworzyć życie Zbawiciela, by to, „co raz dokonało się w Nim dla zbawienia rodzaju ludzkiego [...], osiągnęło z biegiem czasu we wszystkich swój skutek”³⁸. Muszą zatem „przez zaparcie się samych siebie i przez życie święte zwyciężyć w sobie panowanie grzechu (Rz 6, 12), służąc zaś Chrystusowi także w bliźnich, doprowadzić braci swoich przez pokorę i cierpliwość do Króla, któremu służyć — znaczy panować”³⁹.

„Niewolnicza” służba bliźniemu nie domaga się od uczniów Chrystusa wyzbycia się przez nich ani godności, ani wolności. Owszem, sama miłość jest dowodem tego, że musi być to akt pełny godności ludzkiej i całkowicie wolny. Domaga się ona jednak, by wszystkim bez różnicy i wyjątku służyć jednakowo, nie tylko dobrym i miłym, ale i złym i krzywdzącym nas, poniżającym i gardzącym nami. Domaga się ona też, by wszystkim służyć nie tak, jak wyżsi służą niższym ani jak równi równym, lecz jak niższy służy wyższym, „jak gdyby Panu, a nie ludziom” (Ef 6, 7).

Takie — zdaje się — znaczenie posiada zalecenie dane przez Chrystusa Apostołom: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą; a kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym” (Mt 20, 26-28; Mk 10, 43-45).

Taka służba jest jednym z warunków powodzenia i skuteczności posłannictwa Kościoła. Św. Paweł, choć miał pełną świadomość, że jest człowiekiem wolnym, to jednak dla pociągnięcia wszystkich ludzi do Chrystusa stał się ich niewolnikiem. „Nie zależąc od nikogo — pisze o sobie — stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam” (1 Kor 9, 19). Często też mówi o sobie, że z tego samego powodu stał się dla innych „więźniem Chrystusa” (Ef 3, 1; Kol 4, 3). On też zalecał wiernym: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe” (Gal 6, 2; zob. 5, 13).

Może jednak powstać pytanie, czy idea niewolnictwa da się pogodzić z istotą chrześcijaństwa. Przecież Ewangelia jest najpiękniejszą złotą kartą wolności. Głosi ją wszystkim ludom. Przynosi ją i daje tym wszystkim, którzy ją praktykują w swym życiu. Tak ją określa św. Jakub: „Kto zaś ustawicznie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim [...] ten jest wykonawcą dzieła, wypełniając je otrzyma błogosławieństwo” (Jkb 1, 25).

Jak Ewangelia, tak też i Odkupienie Chrystusa nie jest niczym in-

³⁸ Conc. Vatic. II, *Decr. de activ. miss. Eccl.*, nr 3.

³⁹ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 36.

nym jak tylko przywróceniem ludziom wolności: „Jeśli was Syn wyzwoli, wówczas będziecie prawdziwie wolni” (J 8, 36). Krzyż więc z jednej strony jest ofiarą za wolność, a z drugiej — znakiem ofiary ponoszonej dla wolności. Głównym też celem Odkupienia — a właściwie samym Odkupieniem — jest przywrócenie ludziom łaski przybranego synostwa Bożego. „Zesłał Bóg Syna swego [...], aby wykupić tych, którzy byli w niewoli Prawa, byśmy mogli otrzymać synostwo przybrane [...]. Stąd nie jesteś niewolnikiem, ale synem” (Gal 4, 4-7). W wielu też miejscach Pismo święte stwierdza, że jesteśmy przyjaciółmi Boga, przyjaciółmi i braćmi Chrystusa i braćmi są także ludzie między sobą. Wolność zatem — jak widzimy — jest największym darem danym przez Boga ludziom już w chwili stworzenia i wyniesienia ich do porządku nadprzyrodzonego. Ona stanowi podstawę ich największych wartości duchowych, ich stosunku do Boga i do ludzi. Gdy ją utracili, Syn Boży dla wyzwolenia ich nie zawahał się złożyć z siebie największej ofiary. Czyż zatem jakakolwiek niewola nie jest sprzeczna z samą naturą człowieka?

Zgodnie z ekonomią Bożą zbawienia, choć Chrystus rzeczywiście wysłużył i przywrócił nam wszystkie te dary, przywileje i godności, to jednak nie udziela nam ich od razu w pełni, w stopniu doskonałym, lecz stopniowo, w miarę urzeczywistniania się w nas Jego zbawienia i upodobnienia do Niego.

We chrzcie świętym otrzymujemy tylko „pierwsze dary Ducha” (Rz 8, 23), „zadatek dziedzictwa na odkupienie” (Ef 1, 14). Dlatego uczy św. Jan: „Obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się to ujawni, będziemy do Niego podobni” (1 J 3, 2). Całe nasze życie jest ustawicznym dokonywaniem w nas zbawienia, jest wyzwaniem się z niewoli grzechu i śmierci: „My również całą istotą swą wzdychamy oczekując przybrania za synów — odkupienia naszego ciała. W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni” (Rz 8, 23-24). Duch Święty dany nam przez chrzest uzdalnia nas tylko do wypełniania przykazania miłości Chrystusowej i do urzeczywistniania w naszym życiu Jego dzieła zbawienia.

Niewolnictwo tylko wówczas nie dałoby się pogodzić z prawdą o naszym synostwie Bożym, o naszej przyjaźni z Bogiem i Chrystusem, o naszym braterstwie z Chrystusem i ludźmi, gdyby domagało się od nas wyzbycia się godności i wolności synów Bożych. Sprzeczna zatem z pojęciem człowieka religijnego jest tylko niewola wynikająca z grzechu, i to zarówno ta, którą on na siebie sam sprowadza, lub którą inni mu narzucają. Nie narusza natomiast w niczym praw człowieka niewola zrodzona z miłości Boga czy ludzi. Pismo święte nazywa ludzi „niewolnikami Boga”, „niewolnikami Chrystusa”. Św. Paweł sam siebie, z własnej woli, uczynił niewolnikiem ludzi. Niewolnictwo jest, w zasadzie,

naśladowaniem Chrystusa, Syna Bożego, który służąc Bogu i ludziom osiągnął przez to pełne uwielbienie swego człowieczeństwa. Dał przez to ludziom moc i wskazał drogę, którą krocząc upodobnią się do Niego i w ten sposób osiągną stan królewskiej wolności.

Wolność i miłość są niepodzielne. Nie ma miłości bez wolności i nie ma wolności bez miłości. Tylko powszechna miłość prowadzi do powszechnej wolności. Gdzie bowiem wszyscy wszystkich są niewolnikami, tam nie ma niewoli. Gdzie dobro jednostki jest dobrem wspólnoty, a dobro wspólnoty dobrem jednostki, tam wszystko jest wspólne. Wyzbywając się siebie, nikt niczego nie traci, a wszystko zyskuje. Gdzie miłość jest prawem, a prawo miłością, tam wzajemnej zależności od siebie nie da się lepiej nazwać, jak tylko niewolą miłości. W taką niewolę ludzie zwykle sami się w życiu oddają — przez powołanie, małżeństwo, macierzyństwo. I dlatego św. Paweł z takim naciskiem podkreśla z jednej strony wolność, a z drugiej — potrzebę służenia wszystkim z miłości: „Wy tedy, bracia, powołani zostaliście do wolności [...] miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie” (Gal 5, 13).

Osobą ludzką, która otrzymała od Boga największy a zarazem najmiłszy dar, macierzyństwo Boże, by potem oddać się całkowicie i bez reszty jako Matka w służbę zbawienia ludzi, była Maryja.

3. MATKA BOGA SŁUŻEBNICĄ PAŃSKĄ

Pismo święte mówiąc o udziale ludzi w historii naszego zbawienia podaje zwykle tylko czyny przez nich dokonane. Nie wspomina najczęściej o uprzednim działaniu w nich Boga, przygotowującego ich do spełnienia zleconego zadania lub powierzonej funkcji.

Podobnie rzecz miała się i z Maryją. O wybraniu Jej na Matkę Boga dowiadujemy się dopiero ze sceny Zwiastowania. Z pozdrowienia Anioła dowiadujemy się, że jest Ona „łaski pełna”, że Bóg w szczególniejszy sposób upodobał Ją sobie (Łk 1, 28). Z uprzedniej wypowiedzi ewangelisty dowiadujemy się, że była „Dziewicą poślubioną mężowi” (Łk 1, 27). Z zapytania zaś, jakie postawiła Aniołowi, gdy Jej zwiastował macierzyństwo Boże, widać, że powzięła postanowienie żyć w dziewictwie.

Czytelnik czuje się nieco zaskoczony tymi faktami. Dowiaduje się o nich, a nie widzi między nimi wewnętrznego powiązania. Nawet same fakty wydają się mu nieco niezrozumiałe. Dziewictwo — zwłaszcza u niewiast — nie było wówczas w Izraelu ani znane, ani praktykowane. Każda niewiasta izraelska marzyła raczej o macierzyństwie. Liczne potomstwo było powszechnie uważane za przejaw specjalnego błogosławieństwa Bożego. Każda niewiasta żywiła bowiem, w cichości swego

serca, nadzieję, że może jej będzie dane stać się matką oczekiwanego Mesjasza.

Wbrew temu wszystkiemu Maryja, mimo że weszła w związek małżeński, postanowiła żyć w dziewictwie. Zgodziła się być małżonką, a wyrzekła się pożycia z mężem i wszelkiego potomstwa. Fakt ten nabiera tym większego znaczenia, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Maryja nie mogła sama, lecz musiała razem z Józefem podjąć owo postanowienie. Wszystko to pozwala wnikać nam głębiej w duszę Maryi i Józefa i domyślać się niezwykłego działania w ich duszy Ducha Świętego, nakłaniającego ich do prowadzenia tak niezwykłego życia. Pozwala to nam jednocześnie śledzić tajemnicę Boga działającego w ludziach i przez nich przygotowującego nadejście „pełni czasów”. Duch Święty, który — jak dowiadujemy się od Anioła — ma zstąpić na Maryję i uczynić Ją Matką Syna Najwyższego, musiał już na długo przedtem w Niej działać i przygotowywać Ją do tak wielkiej funkcji. Podobnie musiał przygotowywać i św. Józefa do czekających go obowiązków. Nie pod wpływem bowiem religijnych tradycji narodowych zdecydowała się Maryja wieść życie dziewicze i zapomnieć niejako o sobie, a „troszczyć się o sprawy Pana, o to, jak by się spodobać Panu [...], by być świętą ciałem i duchem” (1 Kor 7, 32-34).

Scena Zwiastowania zdaje się wskazywać, że celem działającego od dawna w Maryi Ducha Świętego było coś więcej niż doprowadzenie Jej do powzięcia postanowienia czy złożenia ślubu dziewictwa. Samo dziewictwo bowiem, rozumiane w powszechnie dziś przyjętym znaczeniu jako wola, postanowienie wyrzeczenia się wszelkiego pożycia z mężczyzną, by poświęcić się całkowicie służbie Bogu, nie wyraża w pełni tego stanu ducha, w jakim żyła wówczas Maryja.

Jako wzniosła Córka Syjonu, „zajmując pierwsze miejsce wśród pokornych i ubogich Pana”⁴⁰, Maryja była najdoskonalszym uosobieniem ducha „Reszty Izraela”, który w niezachwianej wierze i w pełnym oddaniu się Bogu przygotowywał się na wydanie z siebie i przyjęcie wśród siebie Zbawiciela. W Maryi więc i przez Maryję nadeszła wreszcie „pełnia czasu”, skończył się okres Starego Przymierza, a miało się zacząć Nowe Przymierze, nowa ekonomia zbawienia. Ona więc jako uosobienie Starego Izraela była jednocześnie figurą, obrazem nowego Ludu Bożego.

Dziewictwo Maryi było zatem nie tylko osobistym Jej przywilejem i doskonałością, ale nadto — doskonałym obrazem dziewictwa Kościoła, oddanego Chrystusowi przez wiarę nigdy w niczym nie zachwianą i przez czystą, bezinteresowną miłość. Jej zaś dziewicze małżeństwo było pierwszym i zarazem najdoskonalszym obrazem i znakiem jedności, duchowo-

⁴⁰ Ibid., nr 55.

-dziewiczego związku Kościoła z Chrystusem jako Oblubienicy ze swym Oblubieńcem. Dziewicze zaś Jej macierzyństwo, płodne mocą Ducha Świętego, jest figurą płodności Kościoła, który też z mocy Ducha Świętego rodzi synów Bożych „do nowego i nieśmiertelnego życia”⁴¹.

Dziewictwo zatem Maryi było przede wszystkim pełnym, całkowitym oddaniem się Jej na wierną, nieodwracalną służbę Bogu. Dziewicze zaś macierzyństwo pogłębiło, utwierdziło i poszerzyło jeszcze to oddanie. Ono sprawiło, że Maryja jako Matka oddała się na wierną, macierzyńsko-niewolniczą służbę tajemnicy naszego zbawienia. Pełniła ją wiernie z Chrystusem od pierwszego momentu, gdy wypowiedziała swoje „Niech mi się stanie”, aż do ostatniej chwili swego życia na ziemi, i pełni ją obecnie nadal w Kościele i z Kościołem.

Służebna funkcja Maryi w istocie rzeczy nie jest niczym innym, jak tylko Jej współdziałaniem z Chrystusem w urzeczywistnieniu zbawczego planu Bożego. Jest więc ona ściśle uzależniona i związana z działalnością Chrystusa i dlatego tylko w łączności z nią może być poznana i oceniona.

Zbawczy plan Boga urzeczywistniony przez Chrystusa obejmuje zasadniczo dwa etapy. Pierwszego dokonał Chrystus w czasie swego pobytu na ziemi, w swoim ciele indywidualnym, drugiego zaś dokonuje w Kościele, w swoim Ciele Mistycznym. Wszystko, cokolwiek Chrystus uczynił, wysłużył za swego życia na ziemi, uczynił to i wysłużył dla nas, „dla naszego zbawienia”. Dla nas żył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał. Wszystko to następnie przekazał całej ludzkości i nie uczynił tego tylko aktem swej woli, lecz oddał się jej cały, sam, osobiście. Przez Ducha swojego bowiem tak się z nią zjednoczył, że razem utworzył z nią jeden Lud Boży, jedno Ciało Mistyczne, które jest Jego drugim Ciałem duchowym. W nim On sam osobiście żyje i działa, by w nim i przez niego, we wszystkich jego członkach, dokonać tej samej tajemnicy zbawienia, której już raz dokonał w swoim ciele indywidualnym.

Jedyną osobą ludzką — jak już zaznaczyliśmy — która od samego początku z Nim współdziałała w dokonaniu naszego dzieła zbawienia, była Maryja. Wszystko, cokolwiek dla Niego i z Nim czyniła, czyniła to także i dla nas. Łaska bowiem macierzyństwa Bożego, którą w chwili Wcielenia otrzymała, złączyła Ją nie tylko z Jego osobą, ale także i z Jego dziełem. Obudzone w Niej uczucia i wszelkie inne dyspozycje macierzyńskie — jakie budzą się w każdej matce do swego dziecka — Duch Święty wyniósł do porządku nadprzyrodzonego i wlał w nie taką miłość, by Ona mogła tak miłować Syna Bożego, jak tylko może miłować Go Matka Boga. Skoro zaś Syn Boży „jest wspólnym, naturalnym Synem

⁴¹ Ibid., nr 64.

Ojca i Dziewicy”, dlatego i miłość, którą Maryja Go miłuje, da się przyrównać jedynie do tej miłości, jaką miłuje Go Ojciec. Miłość zaś Syna do Matki jest tą samą miłością, jaką On miłuje swego Ojca. Miłość więc ta, jaka napełniła Jej macierzyńskie serce, jest też tą miłością, jaką Ojciec i Syn miłują ludzi. Ona to uczyniła Ją nie tylko godną Matką Boga, ale także i oddaną Mu w pełni Służebnicą Pańską.

Tak właśnie łaskę macierzyństwa Bożego pojmuje św. Jan Damasceński, największy mariolog z Ojców wschodnich. Jest on zdania, że Maryja została wybrana na Matkę Boga nie tylko dlatego, by zrodzić Syna Bożego, ale także by służyć zbawieniu świata, by przyczynić się do urzeczywistnienia się w świecie zbawczego planu Boga, którego początkiem jest Wcielenie, a kresem nasze ubóstwienie. „Bóg wszechrzeczy — pisze on — przewidując Twą godność, umiłował Cię; miłując zaś [...] uczynił Cię Bogarodzicą [...]. Żyć będziesz życiem doskonalszym od natury. Żyć będziesz jednak nie dla samej siebie, gdyż nie dla siebie zostałaś zrodzona. Żyć będziesz dla Boga, dla Niego to przyszłaś na świat, by służyć zbawieniu wszechświata, by przez Ciebie urzeczywistnił się odwieczny zamysł Boga, a mianowicie Wcielenie Słowa i nasze ubóstwienie”⁴².

Istotnie Chrystus zaczął wykonywać swoje dzieło zbawienia dopiero wtedy, gdy Maryja wyraziła zgodę na Boże macierzyństwo. Czytamy bowiem w liście do Hebrajczyków: „Przychodząc na świat, mówi: „[...] Oto idę, abym spełniał wolę Twoją [...] Na mocy tej woli uświęceni jesteśmy przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze” (Hbr 10, 5-10). Podobnie i Maryja wypowiadając słowa: „Oto Ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1, 38) zaczęła wykonywać u boku Chrystusa służbę w dziele naszego zbawienia. Zaczęła wówczas miłować ludzi tak, jak Chrystus ich umiłował.

Z Jej Magnificat wyraźnie widać, że to, co wówczas w Niej i przez Nią się dokonało, przyczyniło się nie tylko do Jej własnego zbawienia, ale i do zbawienia całego Izraela, całej ludzkości. Wielbi w nim bowiem Boga nie tylko jako swego Zbawiciela, ale i jako Zbawiciela świata. W Niej mianowicie urzeczywistnił On obietnice, które dał Abrahamowi: „Ujął się za sługą swym, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje, jak to przyobiecał naszym ojcom, Abrahamowi i jego potomstwu na wieki” (Łk 1, 54-55; Gal 3, 16; zob: Rdz 17, 7; Ps 131, 11). Ma też świadomość, że za to, co Bóg w Niej i przez Nią dokonał”, błogosławić Ją będą wszystkie pokolenia” (Łk 1, 48).

Sobór Watykański II — idąc za zdaniem Ojców Kościoła — widzi w

⁴² S. Joannes Damascenus, *Hom. I in Nativ., B. V. M.*, nr 7-9, PG 96, 672—676.

scenie Zwiastowania pewną antytezą do sceny kuszenia Ewy w raju. Ewa z namowy szatana zapragnęła — wbrew Bogu — stać się podobną do Boga. Pod tym wpływem dopuściła się nieposłuszeństwa. Nie tylko sama popełniła grzech, ale nakłoniła do niego jeszcze Adama. Stała się przez to przyczyną nie tylko jego upadku, ale także i naszej niewoli, w jaką popadliśmy z jego winy. Maryja zaś wierząc słowu Anioła i zgadzając się na swój współdział w dokonaniu pierwszego aktu naszego zbawienia, przyczyniła się przez to do naprawienia winy pierwszej Ewy i w miejsce jej stała się nową Ewą, „Matką żyjących”⁴³.

Wiara Maryi, dla której została Ona wybrana Matką Boga, pod wpływem której przyjęła na siebie rolę „Służebnicy Pańskiej”, polegała nie tyle na poznaniu przez Nią tajemnic Bożych ani na przekonaniu, z jakim je przyjęła, lecz na pełnym, osobistym Jej zjednoczeniu się z Chrystusem i na oddaniu Mu się w służbę tajemnicy Odkupienia.

Niewątpliwie Maryja знаła dobrze tajemnice wiary. Wiedziała z objawienia, że Syn Jej „będzie Synem Najwyższego” (Łk 1, 32), że „będzie Synem Bożym” (Łk 1, 35). Potwierdzenie tego faktu znalazła w niezwykłych, cudownych wydarzeniach, jakie towarzyszyły Jego przyjsciu na świat. Wszystko to przyjmowała z niewzruszonym przekonaniem, gdyż wyznawała — jak wszyscy w Starym Testamencie, a co potwierdził Jej sam Anioł — że „u Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 37). Niewątpliwie otrzymała też wyjątkowe oświecenie łaski Bożej. Tajemnice jednak Chrystusa znała pod osłoną wiary. Św. Łukasz z naciskiem podkreśla, że „nie rozumiała słowa, które im [Chrystus] powiedział” (Łk 2, 50).

Wartość jednak zasługująca i zbawcza Jej wiary tkwiła nie tyle w mocy Jej przekonania i poznania intelektualnego, ile w doskonałości Jej zjednoczenia się przez wiarę z Chrystusem i w miłości, z jaką poświęciła się na służbę tajemnicy Odkupienia. Duch Święty, który zstąpił na Nią, gdy stała się Matką, udzielił Jej takiego poznania, by wiara Jej była rozumna. Otrzymała Go jednak nie tyle dla poznania samych tajemnic Bożych, ile dla wypełnienia obowiązków, jakie przyjęła na siebie jako Matka i Służebnica Pańska.

Zjednoczona z Chrystusem i w pełni Mu oddana widziała w Nim nie tylko Prawdę, ale i Drogę oraz Życie. Wszystko, o czym On uczył, co czynił, nakazywał, pochodziło od Boga. Wszystko to przyjmowała jako przejaw woli Ojca. Jego słowa przyjmowała z taką wiarą, ufnością i przekonaniem, jak należy przyjmować słowa Boga. Dała temu wyraz w swym spokojnym i pełnym zaufania zleceniu danym sługom w Kanie Galilejskiej: „Cokolwiek wam powie, wszystko uczyńcie” (J 2, 5).

Wszystkie te tajemnice, w które uwierzyła i do których zrealizowania

⁴³ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 56.

się przyczyniła, wymagały od Niej tak wielkiego zaparcia się siebie, że mogła to uczynić — jak mówi św. Paweł o każdym wiernym — „poddając swój umysł w niewolę, ku posłuszeństwu wiary” (2 Kor 10, 5). W większym jeszcze stopniu musiała poddać w niewolę swoją własną wolę, gdy wykonywała to, czego domagała się od Niej wiara. Wiary tej domagał się Bóg od Maryi jako części wkładu, jaki cała ludzkość winna była wnieść w dzieło własnego zbawienia. Podobnej wiary zażądał On niegdyś od Abrahama. Ze względu na nią nie tylko go usprawiedliwił, ale i uczynił „ojcem wielu narodów” (Rz 4, 17; Rdz 17, 5). Za swoją wiarę Maryja też osiągnęła doskonałe własne zbawienie i stała się „Matką żyjących”, czyli tych wszystkich, którzy za Jej przykładem wierzyć będą w Chrystusa, sami osiągną zbawienie i innych do zbawienia doprowadzą. Wiara Maryi jednak przewyższała wiarę Abrahama, i to w takim stopniu, w jakim dopełnienie przewyższa zapowiedź. W takim samym stopniu zasługa Maryi dla zbawienia ludzkości przewyższyła zasługę Abrahama. O Maryi w daleko wyższym stopniu można powiedzieć to, co powiedział o sobie św. Paweł: „Życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie” (Gal 2, 20).

Wiara i wynikająca z niej miłość złączyły Ją tak z Synem, że nic nie było zdolne oderwać Jej od Niego. Do Niej może jeszcze bardziej stosować się to, co o sobie mówi św. Paweł: „Któż mnie może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?” (Rz 8, 35). Nikt bardziej nie miłował Chrystusa od Maryi, nikt nawet najwierniejszy sługa czy najbardziej oddany niewolnik — nie był Mu bardziej oddany niż Maryja.

Najszlachetniejsze więc i najpiękniejsze więzy natury, jakie łączą Matkę z Synem, które miłością zniewalają człowieka, by służyć drugiemu człowiekowi, wyniósł Bóg do porządku nadprzyrodzonego i oddał w służbę ludziom. Tylko tak pojęte macierzyństwo nadaje właściwe znaczenie wszystkim czynnościom, jakie Ona przez całe życie pełniła wokół osoby Jezusa, od chwili Jego poczęcia aż do Jego śmierci. Tylko macierzyństwo ożywione taką wiarą i miłością, jaką Bóg miłuje ludzi, zdolne jest nieco uprzystępnić nam zrozumienie udziału Maryi w ofierze krzyża.

Do wypełnienia ofiary, jakiej Bóg od Niej zażądał pod krzyżem, nie wystarczała nawet ta wiara i miłość, z jaką Ona wyraziła zgodę na Boże macierzyństwo i zgodziła się być Służebnicą Pańską w chwili Zwiastowania. Bóg doświadczył Jej wiary i miłości przez całe Jej życie z Jezusem. Dopiero gdy poznał, iż tak ją udoskonaliła i umocniła, że „nic nie jest zdolne odłączyć Jej od miłości Chrystusowej”, wówczas zażądał od Niej — dla naszego zbawienia — największej ofiary, jakiej można zażądać od Matki: zgody na śmierć Syna. Taka jest nauka Soboru Watykańskiego II: „W ten sposób Najśw. Panna szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzy-

mywała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, gdzie nie bez postanowienia Bożego stanęła”⁴⁴. Sobór chce przez to zaznaczyć, że Maryja przyszła pod krzyż nie tylko z osobistych, matczynych motywów, ale z woli Boga, by tam wypełnić Jego wolę.

Na krzyżu wówczas Jezus dokonywał tajemnicy naszego Odkupienia. Oddawał życie swoje w ofierze Ojcu za nas. Śmierć Jego na krzyżu nie była zwykłym poświęceniem życia swojego za innych ludzi. Była to śmierć „dla grzechu” (Rz 6, 6), by zwyciężyć śmierć i „zniszczyć ciało grzechu” (Rz 6, 6). Była to śmierć swoistego rodzaju, jedyna w historii ludzkości. Nikt więcej z ludzi nie umarł i nie umrze taką śmiercią. Nie tyle fizyczne cierpienia czy nawet sama utrata życia odgrywały tu istotną rolę, ile wewnętrzne przeżycia Boga-Człowieka, Syna człowieczego, najniewinniejszego, „który nie znał grzechu”, którego jednak Bóg uczynił „grzechem dla nas” (2 Kor 5, 21).

W istocie rzeczy była to śmierć Boga w naturze ludzkiej. Nie dość Mu było, że przez Wcielenie „wyniszczył samego siebie i przyjął postać Sługi”, podobnego we wszystkim do ludzi poddanych niewoli grzechu i śmierci, On chciał nadto jeszcze umrzeć jak „Niewolnik” za niewolników. Śmierć krzyżowa była — w ówczesnym czasie — karą stosowaną zwykle do niewolników lub pospolitych przestępców. Była to śmierć hańbiąca (Hbr 12, 2; Gal 3, 13). Taką śmiercią umieraliby „niewolnicy grzechu”, gdyby Chrystus za nich nie umarł. Umieraliby jednak bez żadnej nadziei zwyciężenia grzechu i śmierci oraz odzyskania chwalebного życia. W zamian za nich — „niewolników grzechu” — umarł „Niewolnik miłości”: „a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego” (Iz 53, 4).

„Onej godziny” stała pod krzyżem Maryja jako Matka i Służebnica Pańska.

Cierpień matki będącej naocznym świadkiem męki i śmierci syna nikt nie jest w stanie pojąć ani opisać. Nie wiadomo też, co jest dla niej gorsze, patrzeć na mękę i śmierć syna czy też samej umierać. Wydaje się jednak pewne, że dobra matka wolałaby raczej sama oddać życie, niż zgodzić się na śmierć syna. Te wszystkie przeżycia matki musimy mieć na uwadze, jeśli chcemy pojąć i ocenić boleść Maryi pod krzyżem. Ale to jeszcze nie wszystko.

Widzieliśmy, że Chrystus na krzyżu podwójnie cierpiał, i to bardziej duchowo niż fizycznie. Podobnie cierpiała i Maryja. Pod krzyżem cierpiała Maryja i jako Matka, i jako pierwsza chrześcijanka wierząca, wciągnięta — przez wiarę i miłość — w służbę tajemnicy zbawienia. Związana z Chrystusem nie tylko węzłami krwi, ale i Ducha, współdziałała z Nim

⁴⁴ Ibid., nr 58.

w wypełnieniu woli Ojca. Wówczas dopiero w pełni uświadomiła sobie, jakiej ofiary zażądał od Niej Bóg. Wówczas też pojęła głębiej miłość Ojca ku ludziom, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Podobnej ofiary zażądał od Niej Bóg, gdy kazał Jej przenieść miłość Boga i ludzi ponad swoją naturalną miłość do Syna, by zgodziła się oddać go za życie ludzi, „aby nie zginęli, ale mieli życie wieczne”

Te wewnętrzne Jej zmagania z sobą, jako Matki i jako Służebnicy Pańskiej, odsłaniają nam w pewien sposób ogrom ofiary i boleści, jakie przeżywała pod krzyżem. Naturalny macierzyński instynkt kazał Jej z jednej strony bronić swego Syna, głos zaś wiary z drugiej nakazywał Jej zgodzić się z wolą Ojca. Przeżycia te tak głęboko wstrząsnęły Jej jestestwem, że można je jedynie przyrównać do bólu, jaki zadać potrafi nie tyle sama śmierć, ale wprost rozdarcie samej duszy.

O takim chyba bólu myślał starzec Symeon, gdy Jej przepowiadał: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A duszę Twą własną przeniknie miecz” (Łk 2, 34-35). Na określenie miecza Symeon nie użył słowa machaira (μάχαιρα), lecz romfaia (ρόμφαία). Machaira był to zwykły miecz rycerski zadający rany i śmierć, romfaia zaś to miecz obosieczny, o dużych rozmiarach, zdolny jednym zamachem przeciąć człowieka. Był on też zwykle używany jako miecz katowski. Zadawał więc zawsze śmierć lub głębokie, ciężkie i śmiertelne rany.

Boleść więc, której — według Symeona — miała doznać Maryja — będzie to boleść niezwykle dotkliwa, ponad miarę wytrzymałości ludzkiej. Będzie to boleść człowieka wierzącego, zmagającego się z niezwykle wymaganiami natury i wiary. Boleść bowiem, której Maryja doznała pod krzyżem, miała głębsze podłoże aniżeli zranienie samych uczuć macierzyńskich. Podłożem tym była tajemnica śmierci Chrystusa, który umierał „za grzech”. W Jej macierzyńskie serce został wetknięty krzyż ze swą głębią tajemnicy grzechu i konieczności ofiary dla jego „zniszczenia”, by ukazała się chwała Boża w świecie.

Boleść Jej powiększały jeszcze okoliczności zewnętrzne, które towarzyszyły śmierci Jej Syna. To, co działo się pod krzyżem, aż nadto świadczyło o prawdziwości przepowiedni Symeona, iż Syn Jej stanie się przyczyną „upadku wielu”, że będzie „znakiem, któremu sprzeciwiać się będą”. Doznała w ten sposób pełnej goryczy tej ofiary. Było to zresztą zgodne z duchem dokonującej się tajemnicy. Jak Chrystus umierał „dla grzechu”, tak i Ona współcierpiała z Nim dla grzeszników. I jeśli św. Paweł mógł powiedzieć o wiernych współcierpiących z Chrystusem, to tym bardziej może to powiedzieć Maryja o sobie, że „nosiła w sobie nieustannie w ciele swoim konanie Jezusa” (zob. 2 Kor 4, 10).

Uczestnicząc w ten sposób w ofierze krzyża i współcierpiąc z Chrystusem Maryja przyczyniła się do tego, by wszystkich ludzi odrodzić z grzechu, by z nich jako „niewolników grzechu” uczynić wolnych synów Bożych, nowy Lud Boży. Może więc Ona jeszcze z większą słuszością powiedzieć to o sobie, co o sobie mówił św. Paweł: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam braki udreń Chrystusa w ciele moim dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

Kościół zatem, który zrodził się z przebitego boku Chrystusa na krzyżu, powstał z cierpienia Chrystusa i współcierpienia z Nim Maryi. Wkład Maryi jako Matki Boga i Służebnicy Pańskiej był tak wielki, że Paweł VI nazwał Kościół Chrystusa także i Kościołem Maryi⁴⁵. Co więcej, ten sam papież, uwzględniając Jej macierzyński udział w powstaniu Kościoła, nazwał Ją i uroczyście ogłosił 21 XI 1964 r., Matką Kościoła. Było to zresztą tylko praktyczne wyciągnięcie wniosku z nauki Soboru Watykańskiego II, który uczy, że Najśw. Panna „współcierpiąc z umierającym Synem swoim na krzyżu, w szczególny zaiste sposób — przez posłuszeństwo, wiarę, nadzieję i gorącą miłość — współpracowała z dziełem Zbawiciela dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego też stała się nam Matką w porządku łaski”⁴⁶.

Kościół jednak nie tyle jest dziełem Chrystusa, ile po prostu samym Chrystusem. Chrystus bowiem nie tylko odkupił ludzkość, nabył ją na swoją własność i uczynił swoim Ludem Bożym, ale nadto zjednoczył się z nim przez swego Ducha i przekazał mu swoje życie i wszystkie swoje dobra oraz moce zbawcze, tak że cały Kościół nie tylko stał się do Niego podobny, ale i z Nim się utożsamia.

Łączność jednak Chrystusa z Kościołem opiera się na wierze i miłości. Stąd też może się on rozwijać i udoskonalać, a tym samym coraz bardziej upodabniać i utożsamiać z Chrystusem, o ile coraz ściślej i doskonalej z Nim się jednoczy przez czyny wyrosłe z wiary i miłości.

Do zjednoczenia się Ludu Bożego z Chrystusem najbardziej przyczyniła się Maryja. Ona najpierw sama zjednoczyła się z Nim przez wiarę i miłość, następnie przez tę samą wiarę i miłość „współpracowała z dziełem Zbawiciela dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich” Dlatego to — wraz z pap. Pawłem VI — „można twierdzić, że całe życie Służebnicy Pańskiej, od chwili pozdrowienia Jej przez Anioła aż do wzięcia Jej wraz z ciałem i duszą do chwały niebieskiej, było życiem służby w miłości”⁴⁷. Kościół więc, wewnętrznie urobiony na wzór Chrystusa

⁴⁵ P a u l u s VI, Alloc., *Diremo soltanto*, AAS, 55 (1963) 873.

⁴⁶ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 61.

⁴⁷ P a u l u s VI, *Adhortatio Apostolica, Signum magnum*, AAS, 59 (1967) 470.

i Maryi, o tyle będzie się rozwijał i wzrastał, o ile na wzór swego Założyciela i na wzór swej Matki będzie służył zbawieniu świata.

4. KOŚCIÓŁ MATKĄ — SŁUŻEBNICĄ ZBAWIENIA LUDZI

Kościół w swej wewnętrznej strukturze jest jednością Chrystusa z ludźmi tak z sobą zespoloną, że nie może ona ani oddzielnie od siebie istnieć, ani żyć, ani działać. Chrystus cały bowiem tak jest w Kościele i Kościół cały tak jest w Chrystusie, że razem są jedynym Chrystusem (1 Kor 12, 12; Rz 12, 5). Opisując jednak stosunek i funkcje, jakie istnieją między Chrystusem a Jego Ciałem, św. Paweł oddzielnie traktuje o Chrystusie jako Głowie, a oddzielnie o Kościele jako Ciele Mistycznym (Kol 1, 18; 2, 19; Ef 1, 22; 4, 15; 5, 23). Tę strukturę Kościoła musimy mieć na uwadze, jeśli chcemy poznawać jego naturę i wzajemny stosunek Chrystusa-Głowy do Kościoła jako Jego Ciała.

Sobór Watykański II określając Kościół jako Ciało Chrystusa przyjmuje, że w swej istocie jest on ukształtowany na wzór Maryi. Ona jest wzorem jego życia i działania. Kościół na Jej wzór jest przede wszystkim matką i dziewicą. „Kościół — uczy Sobór — wpatrując się w tajemnice Jej świętości, naśladując Jej miłość, wiernie wypełniając wolę Ojca, przyjmując wiernie słowo Boże i on także staje się matką: przez przepowiadanie słowa Bożego i przez chrzest rodzi do nowego i nieśmiertelnego życia synów, poczętych z Ducha Świętego i z Boga zrodzonych. Jest on również dziewicą, która w nieskazitelności i czystości dochowuje wiary danej Oblubieńcowi, a naśladując Matkę swego Pana, mocą Ducha Świętego, dziewiczo zachowuje wiarę, mocną nadzieję i szczerą miłość”⁴⁸.

Słusznie zatem uczy Sobór, że Maryja w tajemnicy swego dziewiczego macierzyństwa poprzedziła Kościół. „W tajemnicy Kościoła — uczy on — który i sam słusznie zwie się matką i dziewicą, Najśw. Panna Maryja była pierwszą, która w sposób wybitny i szczególny dała przykład tak dziewicy, jak i matki”⁴⁹.

Macierzyństwo Kościoła różni się jednak istotnie od macierzyństwa Maryi. Nie jest on, tak jak Maryja, osobą jednostkową, niewiastą, w której przez poczęcie i zrodzenie syna obudziły się wszystkie naturalne uczucia i dyspozycje macierzyńskie, lecz zespołem, zbiorowością związaną z sobą węzłem moralnym i powołaną do współdziałania z Chrystusem w rodzeniu synów Bożych. Nie ma więc on w sobie naturalnych dyspozycji i uczuć matki, choć napełniony przez Ducha Świętego miłością macierzyńską, odnosi się do wszystkich ludzi i troszczy się o nich jak

⁴⁸ Ibid., nr 64.

⁴⁹ Ibid., nr 63.

prawdziwa matka. Jest więc on i może zwać się matką tylko w znaczeniu przenośnym.

Choć Kościół nigdy nie osiągnie doskonałości macierzyństwa Maryi, to jednak naśladowując Ją jako Matkę i współdziałając z Nią w wykonywaniu swych obowiązków macierzyńskich, może udoskonalić swoje macierzyństwo. „Dlatego to — jak uczy Sobór Watykański II — Kościół w swej apostołskiej działalności słusznie spogląda na Tę, która zrodziła Chrystusa, a który po to począł się z Ducha Świętego i zrodził się z Maryi, by także przez Kościół rodzić się i wzrastać w sercach wiernych. Dziewica zaś ta stała się w życiu swoim przykładem tego macierzyńskiego uczucia, jakim winni być ożywieni wszyscy, którzy współpracują dla odrodzenia ludzi w apostołskim posłannictwie Kościoła”⁵⁰.

Podobnie też i dziewicą nie jest Kościół w tym samym znaczeniu, co i Maryja. Maryja jest doskonałą Dziewicą tak co do ciała, jak i co do ducha. Ona bowiem, nie znając męża, za sprawą Ducha Świętego, poczęła Chrystusa, Ona też zachowała w niczym nienaruszone dziewictwo w chwili wydania Go na świat. Była też doskonałą Dziewicą co do ducha, dochowując Bogu przez całe swe życie w niczym nieskażonej wiary i miłości. Kościół natomiast jako społeczność złożona z wielu członków, z których wielu żyje w związkach małżeńskich, nie zachowuje w pełni dziewictwa co do ciała. Może on być i rzeczywiście jest dziewicą co do ducha, dochowując danej Chrystusowi wiary i nie sprzeniewierzając Mu się nigdy w miłości.

Maryja zatem zarówno w swym macierzyństwie, jak i dziewictwie tak bardzo przewyższa Kościół, że jest dla niego wzorem i ideałem nieosiągalnym.

Dla naświetlenia tego samego powiązania Kościoła z Chrystusem Pismo św. posługuje się jeszcze analogią związku, jaki istnieje między dwoma chrześcijańskimi małżonkami. Podobieństwo to zasadniczo odsłania nam tę samą tajemnicę. Kładzie ona jednak większy nacisk nie tyle na dziewiczy charakter związku Kościoła z Chrystusem, ile na jego oblubieńczo-duchowy charakter. Dwoje bowiem małżonków złączonych z sobą naturalną, oddaną i idealną miłością, umocnioną nadto sakramentem wierności i miłości małżeńskiej, stanowią z sobą tak ścisłą duchową jedność, że Pismo św. mówi o nich, że są „jednym ciałem” (Rdz 2, 24; Ef 5, 31). Przez wzajemne oddanie się sobie stanowią nadto dla siebie „pomoc sobie podobną” i obydwójce w jednakowy sposób oddają się na służbę nowego życia, które z ich miłości bierze początek. Na wzór tej oblubieńczo-duchowej miłości i jedności dwojga chrześcijańskich mał-

⁵⁰ Ibid., nr 65.

żonków Pismo św. nazywa Chrystusa Oblubieńcem Kościoła, a Kościół Oblubienicą Chrystusa.

Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej — tak zwraca się do swych wiernych św. Paweł. — Żony niechaj będą poddane swym mężom jak Panu, bo mąż nie jest głową żony, jak Chrystus — Głową Kościoła: On Zbawca Ciała [...] Mężowie, miłujcie żony, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić [...] aby samemu stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś takiego, lecz aby był święty i nieskalany. Tak powinni mężowie miłować żony, jak własne ciała. Kto miłuje swą żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz żywi je i pielęgnuje, jak Chrystus Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała [...] Tajemnica to jest wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła (Ef 5, 21-32; zob.: Obj 19, 7-8; 21, 2 i 9; 22, 17).

Chrystus jest niezwykłym Oblubieńcem Kościoła. Dla niego przyszedł On na świat; dla niego „wyniszczył samego siebie”; dla niego żył na ziemi, cierpiał, umarł i zmartwychwstał. Wszystko, cokolwiek uczynił, wysłuchał, czym się stał, wszystko to tak przekazał Kościołowi, że nie ma w nim nic, co by nie było Chrystusowe i z Chrystusa. On tak go umiłował i tak mu się oddał, że stał się z nim „jednym Ciałem”, jednym Chrystusem. Jak z Niego powstał, tak też z Niego ma wszelkie swoje doskonałości, piękno i moce. Św. Jan oglądając go w zachwycie, pisze: „Ujrzałem zstępujące z nieba od Boga Miasto Święte — Jeruzalem Nowe, przystrojone jak oblubienica dla męża swojego zdobna” (Obj 21, 2).

Od Oblubienicy swej zażądał On tylko wzajemnej miłości i współudziału w swej służbie w zbawianiu świata. Dla wypełnienia tej służby udzielił jej swego Ducha, który jest źródłem wszelkiej miłości, życia i płodności. On też uczynił ją matką, by miłowała synów „z Ducha Świętego poczętych i z Boga zrodzonych” tak, jak On ją umiłował.

Nie zostawił jej jednak samej. Sam zjednoczył się z nią, podobnie jak w chwili Wcielenia zjednoczył się z własnym indywidualnym człowieczeństwem. Cały Kościół przyjął za własne Ciało, by w nim i z nim jeszcze raz przeżyć tę tajemnicę zbawienia, którą już raz przeżył w swoim ciele indywidualnym. „Jak bowiem przybrana natura ludzka — uczy Sobór Watykański II — służy Słowu Bożemu za żywe narzędzie zbawienia, nierozzerwalnie z Nim zjednoczone, nie inaczej ten społeczny organizm Kościoła służy ożywiającemu go Duchowi Chrystusowemu ku wzrastaniu Ciała” (Ef 4, 16)⁵¹.

Uczynił jeszcze więcej. Swoją własną Matkę oddał Kościołowi, łącząc Ją w jedno z Ludem Bożym. Tym samym uczynił Ją członkiem Kościoła, by współpracowała z nim i wspomagała go w wykonywaniu jego

51 Ibid.; nr 8.

zbawczej służby. W ten sposób Maryja stała się częścią organiczną, „największą częścią, najlepszą częścią, główną częścią, najdoskonalszą częścią Kościoła”⁵². W osobie Maryi więc Kościół osiągnął już swoją podstawową doskonałość. Tak uczy Sobór Watykański II: „W osobie Najświętszej Maryi Panny Kościół już osiąga swoją doskonałość, dzięki której istnieje nieskalany i bez skazy (por. Ef 5, 27), chrześcijanie zaś usiłują jeszcze, aby przewycięzać grzech, wzrastać w świętości, dlatego wznoszą oczy na Maryję, która całej wspólnocie wybranych przyświeca jako przykład cnót”⁵³.

Ona sama jedna, w sobie, stała się gwarancją nierozzerwalnej jedności z Chrystusem. W Niej i z Nią Kościół dochował i dochowuje dziewiczo nienaruszonej wiary Chrystusowi oraz czystej i nieskazitelnej miłości. Dzięki Niej Kościół jak „dziewicza Oblubienica” troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu [...], o to, by była święta i ciałem, i duchem” (1 Kor 7, 32-34).

Niezwykła Jej godność, doskonałość i funkcja sprawiają, że jest Ona „najznamienitszym, owszem, zgoła niezwykłym członkiem Kościoła”⁵⁴. Więcej jeszcze. Jest Ona tak ważną jego częścią, zajmuje w nim tak ważne miejsce oraz spełniała i spełnia tak doniosłą funkcję, że cały Kościół jako Ciało Chrystusa składa się jak gdyby z dwóch zasadniczych członów, z których jednym jest Ona sama, drugim zaś pozostała reszta Ludu Bożego. Ją jedną bowiem Duch Święty napełnił tak wielką „pełnością łaski”; Ona jedna współdziałając z nią, osiągnęła tak wielką doskonałość; Ona jedna tyle wniosła i wnosi w budowę i rozwój Kościoła, ile do końca wieków cały Kościół będzie otrzymywał od Chrystusa, osiągał i czynił dla zbawienia całej ludzkości. Z tego też względu można Ją zwać — bo rzeczywiście jest w sobie „obrazem i początkiem Kościoła mającego osiągnąć pełnię w przyszłym wieku”⁵⁵.

Z chwilą Wniebowzięcia Maryja jeszcze zacieśniła swój duchowy związek z Kościołem, w jaki weszła pod krzyżem, a zwłaszcza w dniu Zesłania Ducha Świętego. „Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny”⁵⁶. Nadto przeniesiona do niebieskiej ojczyzny, tak co do duszy, jak i co do ciała, stała się żywym przykładem osoby odkupionej, która współdziałając z Chrystusem i sama osiągnęła zbawienie w stopniu najdoskonalszym, i najwierniej wypełniła swą funkcję Słu-

⁵² P a u l u s VI, *Alloc., Post duos menses*, AAS, 56 (1964) 1014.

⁵³ *Conc. Vatic. II, Const. dogm. de Eccl.*, nr 65.

⁵⁴ *Ibid.*, nr 53.

⁵⁵ *Ibid.*, nr 68.

⁵⁶ *Ibid.*, nr 62.

żebnicy Pańskiej w dziele zbawienia innych. Uwielbiona i wyniesiona do pełnej chwały zbawionych, „przyświeca Ona Ludowi Bożemu pielgrzymującemu jako znak pewnej nadziei i pociechy”⁵⁷.

Z tego punktu widzenia można patrzeć na Maryję i na Kościół jako na dwie rzeczywistości, które Bóg wybrał i powołał do współdziałania z sobą w urzeczywistnianiu się w świecie Jego planu zbawienia.

Myśl ta rzeczywiście znajduje swoje poparcie w Tradycji, teologii, a zwłaszcza w liturgii Kościoła. Posługują się one tymi samymi tekstami, symbolami dla naświetlenia już to roli Maryi, już to roli Kościoła w dziele zbawienia ludzkości. Istotnie, trudno się nieraz zorientować, czy w danym miejscu Pismo św. mówi o Maryi, czy o Kościele. Biorąc to pod uwagę, Paweł VI uczy: „Spoglądając na sam Kościół, należy z miłością podziwiać cuda, które Bóg dokonał w Świętej swojej Matce. Poznanie przeto nauki katolickiej o Najświętszej Maryi Pannie będzie zawsze skuteczną pomocą do właściwego zrozumienia tajemnicy Chrystusa i Kościoła”⁵⁸.

Maryja istotnie swoim współdziałaniem z Chrystusem tyle wniosła w powstanie i rozwój Kościoła, że bez Niej, w obecnej ekonomii zbawienia, Kościół nie mógłby ani powstać, ani istnieć. Bez Maryi więc nie ma i nie byłoby Kościoła. Bez Kościoła też nie byłoby Maryi. Jak bowiem Chrystus przyszedł na świat, by ludzi zbawić, tak w samym sobie, jak i w Kościele i przez Kościół, tak też i Maryja stała się Matką Boga i Służebnicą Pańską tak dla naszego zbawienia, jak i dla Kościoła. Jak istnienie i przeznaczenie Maryi związane jest z Chrystusem i Jego Kościołem, tak też istnienie i przeznaczenie Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa związane jest ściśle z Maryją.

Jeśli zaś każdy odkupiony z tytułu swego wyzwolenia z niewoli grzechu i śmierci zwie się i jest „niewolnikiem Boga”, „niewolnikiem Chrystusa”, to w podobnym znaczeniu — stosownie do wkładu, jaki Maryja wniosła w dzieło zbawienia — zwie się on i jest także „niewolnikiem Maryi”. Może też oddać się Jej całkowicie w macierzyńską niewolę, by Ta, która przyczyniła się do przywrócenia mu łaski przybranego synostwa Bożego, doprowadziła go też bezpiecznie do odzyskania pełnej wolności synów Bożych.

Ten sam stosunek, ta sama łączność i ten sam obowiązek wzajemnego posługiwania sobie, jakie istnieją między poszczególnymi członkami Kościoła powszechnego, istnieją także między poszczególnymi Kościołami partykularnymi. Cały bowiem Kościół — tak w sobie, jak i w swoich członkach — jest macierzyński i cały też powołany jest do wzajemnego sobie posługiwania.

⁵⁷ Ibid., nr 68.

⁵⁸ P a u l u s VI, Alloc., *Post duos menses*, AAS, 56 (1964) 1014.

Taki obraz stosunku jednego Kościoła partykularnego do drugiego, a tym samym i do całego Kościoła, przedstawia nam św. Jan ewangelista w swoim drugim liście. Ze sposobu, w jaki on zwraca się do jednego z Kościołów partykularnych, istniejących za jego czasów, widać, że Kościół partykularny jest i sam dla siebie rodziną Bożą, która dla poszczególnych jego członków jest matką, poszczególne zaś członki odnoszą się do niej jako dzieci. W liście swoim św. Jan, choć pisze jako Starszy (Prezbiter) swojego Kościoła, to nie zwraca się on do Starszego drugiego Kościoła partykularnego, lecz wprost do całej „wspólnoty” jako do „Wybranej Pani i do Jej dzieci”. W takim samym stylu i w takiej samej formie kończy swój list. Nie pozdrawia go od siebie, lecz od całego swego Kościoła: „Dzieci Twej Wybranej Siostry ślą Ci pozdrowienia”:

[Ja] prezbiter — do Wybranej Pani i do Jej dzieci, które miłuję w prawdzie, i nie tylko ja sam, ale także wszyscy, którzy znają prawdę [...] Proszę Cię, Pani [...] abyśmy się wzajemnie miłowali. Miłość zaś polega na tym, abyśmy postępowali według Jego [Ojca] przykazań [...] Dzieci Twej Wybranej Siostry ślą Ci pozdrowienia (2 J 1—13).

Poszczególne więc partykularne Kościoły mogą z sobą utrzymywać bezpośrednie wzajemne stosunki. Mogą też wspólnie działać dla dobra całego Kościoła. Miłość bowiem wzajemna i posługi sobie oddawane służą ku budowie i rozwojowi całego Kościoła powszechnego.

II. WYPEŁNIENIE AKTU ODDANIA SIĘ KOŚCIOŁA MARYI W MACIERZYŃSKĄ NIEWOLĘ MIŁOŚCI

Głównym celem, dla którego papież Jan XXIII zwołał Sobór Watykański II, była nagląca potrzeba odnowienia, ożywienia i pogłębienia życia religijnego Kościoła. Chciał on, by wierni żyjąc w pełni Duchem Chrystusa dawali życiem swoim świadectwo Chrystusowi i swoim przykładem pociągali świat do Niego. Pragnął też papież podać w ten sposób współczesnej ludzkości, wstrząsanej wewnętrznymi, duchowymi i religijnymi trudnościami — wobec których czuje się bezradna — środek zaradczy, jakim jest Chrystus, Droga, Prawda i Życie. Nie drugorzędnym też celem Soboru były potrzeby ekumeniczne. Papież chciał przez nowe podanie nauki o Kościele nawiązać dialog z braćmi odłączonymi i w ten sposób otworzyć im drogę do powrotu do jedności Kościoła. Niemałą przeszkodą stojącą na drodze zjednoczenia jest też i kult Maryjny.

Dla zaradzenia tym potrzebom Sobór opracował i ogłosił jeden z najważniejszych dokumentów swego nauczania, jakim jest *Konstytucja dogmatyczna o Kościele*. W niej ukazał on światu tajemnicę Kościoła jako

wspólnoty Boga z ludźmi, utworzonej na wzór tej „wspólnoty”, jaką jest jedność Bóstwa z człowieczeństwem, którą w sobie jest Chrystus. On, w którym mieszka „pełność Bóstwa”, jest równocześnie Nowym Człowiekiem, wzorem i ideałem człowieka, według którego winni się odnowić, „unowocześnić” wszyscy ludzie, nie przez nowoczesny, zewnętrzny sposób bycia, lecz przez wewnętrzną — na Jego wzór — przemianę, „byśmy i my wkroczyli w nowe życie” (Rz 6, 4).

Chrystus, Nowy Człowiek, jest ideałem nie po to, by Go oglądać, podziwiać, nawet nie po to, by Go uwielbiać, lecz by Go naśladować. On nie zaprasza nas ani nie ofiaruje nam wygodnego życia. Wprost przeciwnie — jako jedyną drogę życia wskazuje nam tę, którą sam kroczył, „mianowicie drogę ubóstwa, posłuszeństwa, służby i ofiary z siebie aż do śmierci”⁵⁹.

Kościół, który Chrystus ustanowił, nie jest tylko szkołą życia, lecz jest matką, która pielęgnuje życie, troszczy się o wszystkich ludzi i służy im tak, jak tylko matka służyć potrafi. Tą drogą chce on doprowadzić ludzi do pojednania i jedności z Bogiem, do wzajemnego pokoju z sobą i do prawdziwej wolności.

Na tle tajemnicy Kościoła ukazał nam Sobór postać Maryi. Kościół bowiem w swym powstaniu i działalności jest ściśle związany nie tylko z Chrystusem, ale i z Maryją, Jego Matką. W rzeczywistości Kościoła nie ma takiej drugiej osoby, która by tak była związana z Chrystusem i Kościołem, jak Maryja. Nie ma w nim takiej drugiej osoby, która by w łonie Jego pełniła ważniejsze funkcje niż Maryja. Nie ma w nim takiej drugiej osoby ludzkiej, której by bardziej leżały na sercu sprawy Kościoła niż Maryja. Taka jest prawda objawiona, taka też jest nauka Soboru o Kościele. Nauka jego jednak tylko wówczas wyda pożądane owoce i osiągnie swój cel, jeśli zostanie wprowadzona w czyn, w życie wiernych Kościoła.

Episkopat polski z ks. kard. S. Wyszyńskim na czele, świadomy trudności, jakie Kościół polski — wraz z całym Kościołem powszechnym — przeżywa w obecnym czasie, chcąc wprowadzić w życie naukę Soboru o Kościele i Maryi oraz jak najbardziej zjednoczyć wierzących Polaków z Chrystusem, oddał ich Maryi „w macierzyńską niewolę miłości”. Oddając się Maryi — Matce Chrystusa i Matce Kościoła — chce przez to utworzyć wraz z Nią jak najściślejszą jedność. Pragnie razem z Nią pełnić swoje macierzyńskie, apostołskie posłannictwo. Chce też, by dzieci Kościoła w Polsce, oddane Jej przez miłość, w tej najpiękniejszej postaci, jaką jest „niewola miłości”, żyły Jej duchem, żyły i działały tak, jak Ona żyła, żyje i działa.

⁵⁹ Conc. Vatic. II, *Decr. de activ. miss. Eccl.*, nr 5.

Oddanie się Maryi „w macierzyńską niewolę miłości” nie chce być tylko jakąś okolicznościową formą nabożeństwa, ustanowioną jedynie dla doraźnego zaradzenia potrzebom chwili. Ono pragnie być próbą ustalenia kultu Maryi według wskazań nauki Soboru Watykańskiego II. Chce być wzorem ewentualnie nawet zachętą, podniętą do szukania innych, nowych rozwiązań w tej dziedzinie. Wprowadza ono bowiem w życie dwie najważniejsze, istotne i żywotne cechy Kościoła ziemskiego, jakimi są ciągła jego dążność do coraz doskonalszego zjednoczenia się z Chrystusem i miłość służebna w stosunku do wszystkich ludzi. Bez nich Kościół ziemski przestałby być tym, czym jest.

Omówiliśmy doktrynalne, teologiczne podstawy aktu oddania. Obecnie zajmiemy się wskazaniem szczegółowymi, dotyczącymi jego wypełnienia, wprowadzenia go w życie. Zwrócimy uwagę na to, w jakich ramach akt oddania obowiązuje wszystkich wiernych Kościoła w Polsce, następnie na ich obowiązki wynikające z aktu oddania i wreszcie na naturę współdziałania Kościoła z Maryją, by w końcowej syntezie omówić samo znaczenie określenia „macierzyńska niewola miłości”

1. MOC WIAŻĄCA AKTU ODDANIA

Cały Kościół, cały Lud Boży jest Oblubienicą Chrystusa. Ujawnia on swój stosunek do swego Oblubieńca w sposób niewidzialny i widzialny. W sposób niewidzialny, o ile jednoczy się z Nim przez wiarę i miłość oraz wynikającą z nich uległość i posłuszeństwo wobec Jego nauki i przykazań. W ten sposób cały Lud Boży, całe Ciało Chrystusa uczestniczy w godnościach, prerogatywach Chrystusa-Głowy, w Jego urzędzie kapłańskim, proroczym i królewskim. Jak wszystkie te godności i funkcje, tak i wszystkie wynikające z nich obowiązki są udziałem całego Ludu Bożego i każdego jego członka. Cały Lud Boży i każdy jego członek jest świadkiem i narzędziem zbawczego posłannictwa Chrystusa „według miary daru Chrystusowego” (Ef 4, 7). Wszystkim wspólne jest jedno powołanie do doskonałości i świętości, wspólna wiara i miłość, wspólne też mają prawo i obowiązek wzajemnego posługiwania sobie w budowaniu Ciała Chrystusowego. Wszystko to bowiem „sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12, 11).

Kościół też ujawnia swój stosunek do Chrystusa Oblubieńcą w sposób widzialny — przez wynikającą z wiary i miłości ku Niemu uległość i posłuszeństwo wobec Jego oficjalnych przedstawicieli, jakimi są biskupi. Ich bowiem mocą świętego sakramentu Chrystus ustanowił widzialnymi szafarzami tajemnic Bożych i pasterzami swego Ludu. Ilekroć więc występują oni wobec Ludu Bożego jako biskupi, zawsze występują w imieniu i zastępstwie Chrystusa-Głowy i Oblubieńca Kościoła.

Jego powagą nauczają, uświęcają i rządzą Ludem Bożym. Mocą udzielonego im Ducha Świętego są stróżami wiary, kierownikami życia liturgicznego, duchowego i wszelkiej pobożności w Kościele. Ich zadaniem i obowiązkiem jest nie tylko nauczać prawd Bożych, ale podawać je zgodnie z duchem i potrzebami swego czasu. Winni więc w wiernych wyrabiać te cnoty i wartości religijne, których świat — w danym czasie — najbardziej potrzebuje. To, co św. Paweł mówi o apostołach, odnosi się w takim samym znaczeniu także i do biskupów: „W imieniu Chrystusa posłannictwo spełniamy jakby od Boga samego” (2 Kor 5, 20). Tam, gdzie oni oficjalnie występują jako zastępcy Chrystusa, należy się im taka uległość i posłuszeństwo, jak samemu Chrystusowi. Do nich bowiem powiedział sam Chrystus: „Kto was słucha, mnie słucha” (Łk 10, 16). Biskupi też nie przestając być członkami Ludu Bożego, który jest zobowiązany służyć sobie wzajemnie, są — w specjalnym znaczeniu: w zastępstwie Chrystusa Oblubieńca — sługami Ludu. Do nich odnosi się to, co św. Paweł mówił o sobie: „nie zależąc od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam” (1 Kor 9, 19) ⁶⁰.

„Oblubieńcze” posługiwanie biskupów Kościołowi — w zastępstwie Chrystusa — nie jest czymś dodatkowym, drugorzędnym dla Kościoła. Owszem, jest jego istotną częścią składową, Kościół bowiem jest nie tylko Chrystusowy, ale i apostołski. Wszyscy bowiem „nadbudowani [jesteśmy] na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 4, 20). Stąd też Sobór Watykański II uczy, że biskupi „są widzialnym źródłem i fundamentem jedności swego Kościoła” ⁶¹. Jedność tę nie tylko w swej osobie wyobrażają, ale też i ją sprawują. W tym przedmiocie Sobór Watykański II podziela zdanie św. Cypriana, który pisze: „Lud zjednoczony z kapłanem i trzodą trwającą przy swym pasterzu, jest Kościołem. Stąd winienesz wiedzieć, że biskup jest w Kościele, a Kościół jest w biskupie, a jeśli kto nie jest z biskupem, nie jest w Kościele” ⁶².

Biskupi więc nie spełniają swych funkcji z woli i mocy Ludu, lecz z woli i mocy Chrystusa. Stąd też uczy Sobór Watykański II, że: „Wszyscy wierni Chrystusa winni z chrześcijańskim posłuszeństwem

⁶⁰ Św. Augustyn bardzo trafnie i jasno określa rolę biskupów jako członków Mistycznego Ciała Chrystusa i jako zastępców Chrystusa: „Gdy przeraża mnie to, czym jestem dla was, natenczas sprawia mi pociechę to, czym jestem z wami. Dla was bowiem jestem biskupem, z wami jestem chrześcijaninem. Tamto jest nazwą urzędu, to łaski. Tamto niesie niebezpieczeństwo, to zaś przynosi zbawienie” (*Sermo 340, 1, PL 38, 1483; Conc. Vatic. II, Const. dogm. de Eccl., nr 32*).

⁶¹ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 23.

⁶² S. Cyprianus, Epist. 68, 8, *Corpus Vind.*, ed. Hartel, III, 2, s. 732; Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 23.

ochoczo dostosować się do tego, co postanawiają święci pasterze jako reprezentanci Chrystusa, jako nauczyciele i rządcy w Kościele, naśladując w tym wypadku przykład Chrystusa, który swoim posłuszeństwem aż do śmierci, otworzył wszystkim ludziom błogosławioną drogę wolności synów Bożych”⁶³.

Biskupi polscy oddając wiernych w Polsce Maryi „w macierzyńską niewolę miłości” niewątpliwie działali jako pasterze, nauczyciele i rządcy w Kościele. Aktem tym chcieli objąć nie tylko siebie samych, ale wszystkich wiernych swoich Kościołów. Dla dokonania tego aktu nie potrzebowali ani upoważnienia, ani aprobaty ze strony swych wiernych. Akt ten jest ważny i wiążący naród z samej mocy ich woli i decyzji.

Owocność jednak i skuteczność jego w życiu Kościoła domagają się świadomego i dobrowolnego przyłączenia się wszystkich wiernych. Muszą więc oni być o tym należycie pouczeni, a zwłaszcza pociągnięci przykładem tych, którzy już się oddali i są prawdziwymi „niewolnikami Maryi”. I chociaż nigdy w Kościele nie braknie takich, którzy pójdą za wezwaniem biskupów, to jednak akt ten wówczas tylko może wydać w pełni owoce i osiągnąć zamierzony cel, jeśli jak najwięcej ludzi dobrej woli weźmie w nim udział, jeśli jak najwięcej zjednoczy się z Maryją i z sobą w służbie społecznej Kościoła. Tylko wówczas, gdy ogół wiernych odpowie na wezwanie biskupów „sercem szlachetnym i dobrym”, wtedy „wydadzą oni owoc przez swą wytrwałość” (zob. Łk 8, 15). Znaczenie i powagę aktu oddania podnosi i ta okoliczność, że nie dokonał go jeden czy drugi biskup, ale cały episkopat polski. Jest to więc akt nie jednego Kościoła partykularnego, ale znacznej części Kościoła powszechnego.

Trudną, a nawet niemożliwą jest rzeczą dokładnie określić, w jakim stopniu akt ten wiąże wiernych w sumieniu. Jest to bowiem sprawa miłości, i to miłości domagającej się największego „niewolniczego” oddania się. Takie poświęcenie się nie może mieć charakteru ściśle obowiązującego przykazania. Z natury jest on wezwaniem, zachętą, apelem do włączenia się w akcję Kościoła, by z czystej, bezinteresownej miłości służyć z Maryją Chrystusowi. Można jednak powiedzieć — w świetle przedstawionych wyżej przesłanek — że świadome niewłączenie się w akcję Kościoła świadczyłoby o pewnym braku ducha ofiary i poświęcenia koniecznego dla dobra Kościoła, co więcej — byłoby może nawet pewnym świadomym zaniedbaniem czynienia dobra. Świadome zaś przeciwstawianie się tej akcji, a tym bardziej zwalczanie jej, byłoby brakiem należnego posłuszeństwa wobec biskupów. Biorąc zaś pod uwagę, że „kto nie jest z biskupem, nie jest w Kościele”, byłoby to znakiem, że dany wierny nie jest żywym, pożytecznym członkiem Kościoła.

⁶³ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 37.

2. ODDANI I ICH OBOWIĄZKI

Biskupi oddali Maryi wszystkich wiernych „w macierzyńską niewolę miłości” Nie jest to więc praktyka zarezerwowana dla wybranych. I słusznie. Dzieło bowiem budowy Kościoła — jak widzieliśmy — jest sprawą całego Ludu Bożego. Powołani zaś do niego są wszyscy jako członki Mistycznego Ciała Chrystusa.

Podstawowym warunkiem współdziałania w budowaniu Kościoła jest przynależność do Kościoła, oparta na zjednoczeniu się z Chrystusem przez wiarę i miłość. Z wiary i miłości musi wypływać poczucie potrzeby włączenia się w nurt życia całego organizmu Ciała Mistycznego. To zaś z kolei musi się przejawiać w pracy nad swoim zbawieniem i uświęceniem oraz w posługach świadczonych innym, by ich doprowadzić do Chrystusa, zbawić i uświęcić. Takie jest prawo życia Kościoła, wynikające z Chrystusowego prawa miłości. „Jeśli więc jest jakieś napomnienie w Chrystusie — uczy św. Paweł — jeśli jakaś moc przekonująca Miłości, jeśli jakiś udział w Duchu [...] niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugih” (Flp 2, 1-4).

Wezwani są zatem do oddania się Maryi wszyscy — sprawiedliwi i grzesznicy. I grzeszników bowiem — owszem, nawet na pierwszym miejscu — powołał Chrystus do swego Królestwa. Św. Augustyn zwraca uwagę, że gdyby ktoś inaczej sądził, „niech posłucha Chrystusa mówiącego: „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Mt 9, 13). Gdyby Bóg nie miłował grzeszników, nie zstąpiłby z nieba na ziemię”⁶⁴. Samo nawrócenie się bowiem niekiedy wymaga od człowieka większego zaparcia się, większej ofiary z siebie aniżeli wykonywanie nawet wielkich czynów dla dobra ludzkości. Jest więc ono samo z siebie wielkim, poważnym wkładem w budowę Kościoła. Nawrócenie się jest nadto świadectwem miłosierdzia i dobroci Bożej. Ze strony grzesznika zaś stanowi znak wielkiej jego miłości ku Bogu. Za przykład może nam służyć Maria Magdalena, do której powiedział Chrystus: „Są jej odpuszczone grzechy, i to liczne, ponieważ wiele umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje” (Łk 7, 47).

Oddanie się jednak Maryi „w macierzyńską niewolę miłości” nie jest — w intencji episkopatu — zwyczajną, może tylko doskonalszą formą duszpasterzowania. Jest ono praktyką mającą na celu zaradzenie poważnym trudnościom, jakie zagrażają życiu religijnemu współczesnego człowieka. Oddanie się Maryi ma być, w intencji episkopatu, religijnym zrywem narodu, by na wzmożone trudności odpowiedzieć wzmo-

⁶⁴ S. Augustinus, *In Joan. Ev. tr.* 49, 5—6, PL 35, 1749.

żonym wysiłkiem. W chwili obecnej bardziej nawet niż prawdy religijne zagrożone są naturalne wartości ludzkie, kształtujące stosunki ludzi z ludźmi. W grę wchodzi sama koncepcja człowieka i jego ideałów życiowych. Sprawy codzienne stają się trudne. Dla dzisiejszych czasów nie tyle ważna jest sama naukowa znajomość człowieka i Boga, ile raczej samo życie człowieka z człowiekiem, moralne życie osobiste i społeczne ludzi między sobą. Jednym słowem, Chrystus winien być z ludźmi nie tylko w kościele, ale w domu, w pracy, w całym życiu. Człowiek współczesny musi sobie zdawać wyraźnie sprawę z tego, że „łaska udoskonala naturę”. Większy więc nacisk musi się położyć na humanistyczne wartości, bardziej udoskonalić swoją naturę, by uczynić ją podatniejszą na działanie łaski ⁶⁵.

Kościół pragnie, by jego wierni odważnie, śmiało i otwarcie wyznawali Chrystusa oraz opanowywali te wszystkie skutki „niewoli grzechu”, które osłabiają naturę i prowadzą do rozluźnienia stosunku człowieka z Bogiem. Takimi skutkami są przede wszystkim zepsucie obyczajów w życiu prywatnym i społecznym, nienawiść między ludźmi, pijaństwo.

Kościół chce, by oddani w niewolę macierzyńską Maryi cenili i umiłowali czystość, by stosunki między sobą i wszystkimi ludźmi opierali na miłości oraz wzajemnym posługiwaniu sobie; by z życia swego usuwali przejawy nienawiści, która niszczy wszelką miłość, a tym samym wszelkie życie Boże w sercach ludzkich. Chce też przez to bardziej jeszcze wciągnąć do współpracy z sobą cały Lud Boży, wszystkich świeckich, by jako żywe członki Mistycznego Ciała i świadkowie Chrystusa gorliwie i wielkodusznie współdziałali ze swymi pasterzami w budowie i rozwoju Kościoła. Pragnie przez to stworzyć w świecie typ nowego człowieka, który rozwijając w sobie i pielęgnując w pełni ludzkie i Boże wartości, miłując ludzi i służąc im tak, jak miłował ich i miłuje, jak służył im i służy Chrystus, doprowadzić do zapanowania w świecie Królestwa Chrystusowego.

Dla stworzenia takich warunków życia konieczny jest wysiłek, za-

⁶⁵ Ze znamienym apelem zwrócił się do całego świata papież Paweł VI w homilii wygłoszonej podczas uroczystości w Fatima 13 V 1967 r.: „[...] Ludzie bądźcie ludźmi. Ludzie bądźcie dobrzy, bądźcie rozsądni, bądźcie otwarci na dobro wspólne świata. Ludzie bądźcie wspaniałomyślni. Ludzie umiejcie patrzeć na wasze ambicje i na wasze dobro, nie jako na sprzeczne, lecz jako zgodne z ambicją i z dobrem bliźniego. Ludzie nie myślcie o planach zniszczenia i śmierci, nie o zaburzeniach i przewrotach, myślcie o planach wspólnego dobrobytu i o szczerzej współpracy. Ludzie myślcie o powadze i znaczeniu tej godziny, która może być decydująca dla świata dzisiejszego i jutrzejszego. I zapoczątkowujcie zbliżenie się jeden do drugiego z wolą budowania świata nowego” („Docum. Cath.”, 64 (1967) 980.

parcie się nie jeden raz, lecz przez całe życie, nie jednego czy drugiego człowieka, lecz całej wspólnoty Kościoła, by w wytworzonej nowej społecznej atmosferze miłości ludzkość dojrzała i odnalazła ideał chrześcijańskiego życia. Takiego poświęcenia i zaparcia się siebie żądają biskupi od siebie i od wszystkich wiernych w Polsce. Chcą przez to zbliżyć Kościół w Polsce do Boga, bardziej go z Nim zjednoczyć. Tego rodzaju zadanie wymaga od nas wszystkich wielkiego, nawet heroicznego wysiłku.

Najdoskonalszym wzorem takiego życia jest dla nas Chrystus — Sługa Boga i ludzi, który wypełnił w swym życiu ziemskim wolę Ojca i wezwał wszystkich ludzi do naśladowania siebie. Wszystkim też udzielił Ducha swego, by tak miłowali, siebie i Boga, jak On ich umiłował.

Od samego początku Kościół wzywał i dziś wzywa wiernych, aby w stosunku do Boga i ludzi — żywili te same uczucia, jakie ożywiały Chrystusa. On to będąc Bogiem „wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać Sługi” (Flp 2, 7). Podobne uczucia winni żywić w sobie wszyscy Jego uczniowie. „Jako więc wybrańcy Boży — święci i umiłowani — obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie wzajemnie [...] Na to zaś wszystko [obleczcie] miłość, która jest więzią doskonałości” (Kol 3, 12-14; 1 P 2, 1).

Więcej jeszcze, Kościół w imieniu Chrystusa żąda od swoich wiernych nawet heroicznego poświęcenia, jeśli tego „wymagać będzie obrona nie-naruszalnych wartości Boskich i ludzkich. Gdyby w Kościele nie było ludzi gotowych do heroicznych poświęceń i heroicznych czynów, nie byłby on zdolny do naśladowania w pełni Chrystusa, a tym samym do pełnego urobienia siebie na Jego wzór i do dojścia „do miary wielkości według Pełni Chrystusowej” (Ef 4, 13).

Naśladując w ten sposób Chrystusa Syna Bożego upodobnimy się coraz bardziej do Niego i coraz doskonalej uczestniczyć będziemy „w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8, 21). Naśladując Go zaś Kościół upodobni się do niego i dopiero wówczas może powtórzyć za Nim: „Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół” (J 15, 13).

3. WSPÓLDZIAŁANIE KOŚCIOŁA Z MARYJĄ

Kościół — jak widzieliśmy — jest głównym i ostatecznym celem dzieła zbawienia Chrystusa. Powstawał on i rozwijał się łącznie i w miarę dokonywania przez Niego naszego odkupienia. Jest więc on tak samo, jak i całe zbawienie, jednym dziełem Boga w Trójcy Świętej Jedyne. Począł się w myśli i sercu Ojca wraz ze zrodzeniem przez Niego Syna,

Zbawiciela świata. Zrodził się na krzyżu z przebitego boku Syna w chwili, gdy On umarł za nas, a Ojciec ożywił Go Duchem swoim. Zaczął żyć i działać w dniu Zesłania Ducha Świętego.

Wraz ze zrodzeniem Syna Ojciec powołał całą ludzkość do uczestnictwa w Jego synostwie Bożym. A gdy oni utracili tę łaskę przez grzech, powołał ich do współdziałania z Nim w jej odzyskaniu. Bóg więc nie tylko sam dokonuje w świecie zbawienia, lecz przy czynnym współdziałaniu ludzi, którym udzielił takiej mocy zbawczego działania, że św. Jan nie zawahał się powiedzieć, że „takimi jesteśmy na tym świecie, jakim jest On sam” (1 J 4,17). Działanie Boga w świecie, choć dokonuje się przez wielu ludzi, to jednak zbawienie jest jedno, gdyż we wszystkich działa „ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich” (1 Kor 12, 6).

W historii powstawania Kościoła Bóg udzielił pełni Ducha swego ludzkości, a wraz z Nim pełniejszej mocy zbawczej tylko dwa razy. Raz udzielił Go Maryi, drugi raz całemu Ludowi Bożemu. Nie było jednak w historii Kościoła ani dwóch ludzi, ani dwóch takich zespołów ludzkich, które działałyby niezależnie od siebie.

Jedyną osobą ludzką, która — w pewnym okresie — sama jedna współdziałała z Chrystusem w dokonaniu naszego zbawienia i w utworzeniu Kościoła, była Maryja. Bóg Jej jednej udzielił Ducha Świętego w takiej pełni, w jakiej później udzielił Go całemu Kościołowi. Udzielił Go Jej, w chwili Zwiastowania i Wcielenia, gdy Chrystus stał się człowiekiem i Głową Kościoła, Ona zaś Matką Boga, Służebnicą Pańską, Nową Ewą, Matką żyjących. Od tej chwili Ona sama jedna przez całe swoje życie współdziałała z Chrystusem w utworzeniu i budowaniu Kościoła. Szczególniejszą rolę odegrała pod krzyżem. Wówczas godząc się, jako Matka na śmierć Syna i z Nim współcierpiąc, była jedynym człowiekiem, który w imieniu całej ludzkości „dopełniał braków udreń Chrystusa w swoim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24). Jej więc cała ludzkość, cały Lud Boży zawdzięcza pierwszy swój udział, pierwszą swoją formację w budowaniu Kościoła. Wraz z zaistnieniem Kościoła Maryja dalsze swoje działanie w jego formowaniu i rozwoju wykonuje z całym Ludem Bożym. Wraz z nim zjednoczona, trwała w Wieczerniku jednomyślnie na modlitwie, błagając Syna „o dar Ducha, który Ją samą był zacienił już w czasie Zwiastowania”⁶⁶.

Zesłanie Ducha Świętego, które dla Maryi było dopełnieniem łaski i funkcji macierzyńskiej w stosunku do wszystkich ludzi, dla Kościoła stało się dopiero zapoczątkowaniem jego macierzyństwa i macierzyńskiej służby w dziele zbawienia świata. Od tego czasu Maryja, zjednoczona

⁶⁶ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 59.

organicznie z Kościołem w jedno Ciało, wykonuje razem z nim swoje macierzyńskie funkcje. Istnieje jednak między macierzyństwem Maryi a macierzyństwem samego Kościoła istotna realna różnica.

Kościół jest matką nie w swej widzialnej postaci, lecz jest nią jako „wspólnota duchowa”, jako Oblubienica Chrystusa. Matką więc jest cały Lud Boży. Napęczniony i ożywiony Duchem Świętym, spełniając zlecone mu przez Chrystusa funkcje, rodzi do nowego i nieśmiertelnego życia synów Bożych. Nie jest więc on matką w swych poszczególnych członkach, aczkolwiek oni wszyscy uczestniczą w jego macierzyństwie i w jego zastępstwie troszczą się o wiernych tak, jak troszczy się matka. Jedynym członkiem wspólnoty, który w niej jest prawdziwą Matką, jest Maryja. Jest więc Ona Matką zarówno sama w sobie, jak i z całym Kościołem. Maryja zatem jak była przedtem, tak i w Kościele sama w sobie jest Matką. Kościół natomiast jest matką zawsze razem z Maryją.

Maryja jednocząc się z Kościołem i stając się jego członkiem wcale się z nim nie utożsamia. Nie wyzbywa się ani swej osobowości, ani swoich właściwości. Pełni więc w Kościele sobie właściwe funkcje macierzyńskie. Zjednoczona z nim organicznie i wewnętrznie razem z nim współpracuje w osiągnięciu jednego i tego samego celu. Duch Święty bowiem, który jest sprawcą i mocą Jej macierzyństwa, jest także sprawcą i mocą macierzyństwa Kościoła. On je wewnętrznie tak z sobą zespala i tak kieruje ich działaniem, że razem wykonują swoje macierzyńskie funkcje. On też sprawia, że jedni i ci sami synowie Boży są jednocześnie synami Maryi i synami Kościoła. Maryja więc i Kościół, choć są dwiema Matkami, to jednak w wykonywaniu swych funkcji są tylko jednym przejawem, jedną postacią jednej i tej samej Miłości Boga, jednej i tej samej zbawczej jego mocy, pełnią jedną i tę samą posługę.

Maryja współpracując z Kościołem dopełnia i udoskonala tak fizycznie, jak i moralnie jego macierzyństwo. Przekazuje mu bowiem wraz z sobą wszystkie swoje doskonałości i prerogatywy. W Niej więc Kościół jako matka osiąga swoją fizyczną doskonałość. Udoskonala Ona Kościół także i moralnie. Jest dla niego wzorem doskonałego macierzyństwa. Naśladując Ją w swej apostołskiej działalności i on także staje się podobną do Niej matką. Działając z Nią razem, w całkowitym Jej oddaniu, może on udoskonalić swe macierzyństwo aż do granic podobieństwa do Jej macierzyństwa Bożego. Naśladując bowiem Matkę Syna Bożego i on także rodzi w sposób coraz doskonalszy synów Bożych.

Widzimy, że nie ma i nie może być macierzyństwa Kościoła bez Maryi. Kościół pozbawiony Maryi byłby w poważnym stopniu okaleczony, osłabiony w swym macierzyństwie. Bez Maryi nie miałby w sobie nawet pełnego prawa dawania ludzkości Chrystusa. Z prawa natury bowiem jest On tylko Jej Synem. Jak Kościół nie może być bez Maryi, tak

i Maryja bez Kościoła nie mogłaby wykonywać w pełnym i wszechstronnym zakresie swoich macierzyńskich funkcji w stosunku do wszystkich swych synów.

Wniebowzięta i wyniesiona do najwyższej chwały, nie może Ona pełnić tych służebnych posług, które wymagają poniżenia, zaparcia samego siebie. Nie może ich pełnić nawet w tej postaci, w jakiej pełni je Chrystus obecny przez swego Ducha w członkach swego Ciała Mistycznego. Dlatego my jesteśmy Jej potrzebni, owszem, konieczni, by mogła przez nas — przez naszą wiarę i miłość — wykonywać te funkcje wobec swych przybranych synów, jakie wykonywała na ziemi wobec swego jedyne Syna. Oddani Jej w „macierzyńską niewolę miłości”, możemy być — i właściwie jesteśmy — w prawdziwym znaczeniu przedłużeniem Jej macierzyństwa na ziemi. W ten sposób może się Ona dzielić swą godnością Matki i wykonywać funkcję Służebnicy Pańskiej w stosunku do wszystkich ludzi, wszystkich czasów.

Tak rozumie oddanie się w ogóle Maryi pap. Pius XII. „Poświęcenie się Maryi Matce Boga — uczy on — [...] jest całkowitym darem uczynionym z siebie na całe życie i na wieczność. Oddanie się to nie jest czczą formą czy przejawem uczucia, lecz jest rzeczywistym oddaniem się na intensywne i Maryjne chrześcijańskie życie, na życie apostołskie, które oddanego czyni sługą Maryi i — by tak powiedzieć — Jej widzialnymi rękami na ziemi, przez samorzutne wzmożenie swego życia wewnętrznego, zaznaczającego się we wszystkich zewnętrznych czynach, w zdrowym nabożeństwie, dobroczynności, w gorliwości”⁶⁷.

Współdziałanie zatem Maryi z Kościołem i Kościoła z Maryją nie jest rezultatem tylko oddania się Jej w „macierzyńską niewolę miłości”. Wynika ono z samego ich przeznaczenia, z samej wewnętrznej potrzeby serca. Jeden i ten sam Duch Święty, działający w Maryi i Kościele, pociąga ich wzajemnie ku sobie i pobudza do współdziałania z sobą. Duch Święty, Miłość ich ożywiająca, jest ich wewnętrznym prawem ciężenia ku sobie.

Maryja jako Matka nie potrzebuje żadnego specjalnego wezwania czy zachęty do wykonywania swych obowiązków Matki. Ona tak jest oddana ludziom i Kościołowi, że „zawsze, natychmiast, samorzutnie, nawet nie proszona, jest na nasze usługi”⁶⁸. Jedynym Jej pragnieniem — jak uczy Pius XII — jest oddać siebie samą w najwyższej, całkowitej i wspaniałomyślniej hojności”⁶⁹.

Kościół jednak w swej trudnej i mozolnej służbie, by dzieci swe, wśród niebezpieczeństw tego życia doprowadzić bezpiecznie do niebies-

⁶⁷ Pius XII, Alloc., *Con devoto pensiero*, [W:] *Discorsi e radiomessaggi di S. Santità Pio XII*, Roma 1955, v. VI, p. 281.

⁶⁸ Leo XIII, Enc., *Magnae Dei Matris*, [W:] *Le encicliche Mariane*, s. 158.

⁶⁹ Pius XII, Alloc., *Le testimonianze di omaggio*, AAS, 46 (1954) 665.

kiej ojczyzny, potrzebuje koniecznie macierzyńskiego wsparcia i opieki Maryi. Członki jego bowiem, które w imieniu Kościoła i w jego zastępstwie pełnią obowiązki macierzyńskie, nie zawsze wiernie, gorliwie i z pełnym oddaniem wywiązują się ze zleconego im posłannictwa. Kościół bowiem w swej postaci ziemskiej, choć naznaczony jest już w sobie prawdziwą świętością, to jednak jest jeszcze w drodze do osiągnięcia pełnej, doskonałej świętości. W swym ziemskim bytowaniu posiada on w swym łonie nie tylko sprawiedliwych, ale i grzeszników. Jest więc w sobie jednocześnie „święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia, podejmuje ustawicznie pokutę i swoje odnowienie”⁷⁰.

Rozwój więc Kościoła — z przyczyn jego członków — doznaje niekiedy opóźnienia w swym rozwoju. Nie zawsze bowiem ujawniają oni w swym życiu czynną wiarę, nie zawsze przestrzegają wiernie zasad życia chrześcijańskiego, nie w każdym czasie żyją pełnią miłości Boga i ludzi. Taka jest nauka Soboru Watykańskiego II: „Choć Kościół dzięki mocy Ducha Świętego pozostał wierną Oblubienicą swego Pana i nigdy nie przestał być znakiem zbawienia w świecie, wie on jednak dobrze, że wśród jego członków, czy to duchownych czy świeckich, nie brakowało w ciągu wieków takich, którzy byli niewierni Duchowi Bożemu. Także w naszych czasach nie uchodzi uwagi Kościoła, jak wielka rozbieżność zachodzi między nauką, którą głosi, a ludzką słabością tych, którym powierzona jest Ewangelia [...] Matka-Kościół, prowadzony przez Ducha Świętego, nieustannie synów swoich »zachęca do oczyszczania się i odnawiania, żeby znamię Chrystusa jeszcze mocniej jaśniało na obliczu Kościoła«”⁷¹.

Maryja jednak tylko wówczas może posługiwać się nami, gdy dobrowolnie oddamy się Jej na usługi, gdy zjednoczymy nasze myśli z Jej myślami, naszą wolę z Jej wolą. Wtedy będzie mogła nami kierować zgodnie z Duchem swego Syna i duchem swoim. W całkowitym oddaniu się Maryi przejawia się dopiero prawdziwa nasza do Niej miłość i prawdziwe nasze do Niej nabożeństwo. „Jeśli prawdziwą miłością jest ta — uczy św. Pius X — która ma moc jednoczyć wolę, to trzeba, byśmy mieli jedną wolę z Najświętszą Matką, by służyć mianowicie Chrystusowi Panu”⁷².

Tylko w takim oddaniu się będzie mogła Ona działać z nami, a my z Nią. Wówczas nie tylko Maryja będzie nas urabiać, ale i my sami — z Nią — na Jej wzór będziemy urabiać siebie. A jeśli zjednoczy się z Nią cały Kościół, to wówczas stanie się on jak gdyby żyjącą na ziemi Maryją. Wówczas Kościół dokona na ziemi tak wielkich rzeczy dla lu-

⁷⁰ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 8.

⁷¹ Conc. Vatic. II, *Const. past. de Eccl. in mundo huius temporis*, nr 43.

⁷² P i u s X, Enc., *Ad diem illum.*, [W:] *Encicliche Mariane*, s. 314.

dzi, że podobnie jak Ją, tak też i jego „błogosławić będą wszystkie pokolenia”.

4. ZNACZENIE OKREŚLENIA „MACIERZYŃSKA NIEWOLA MIŁOŚCI”

Po przeprowadzeniu teologicznej analizy określenia „macierzyńska niewola miłości” — i to zarówno w Piśmie św., na przykładzie życia Maryi, jak i w świetle tajemnicy Kościoła — postaramy się obecnie dokładniej ustalić jego znaczenie.

Określenie to, rozpatrywane od samej strony słownej, zdaje się zawierać w sobie pewną sprzeczność. Same pojęcia słów: macierzyństwo, niewola i miłość, zdają się, wzajemnie wykluczać.

Słowo „niewola” w każdym języku — tak zwykłym, jak i biblijnym — posiada znaczenie pejoratywne. Oznacza zło, stan gwałtem narzucony człowiekowi przez pozbawienie go należnej mu z prawa natury godności i wolności.

Macierzyńska zaś miłość jest najpiękniejszą i najszlachetniejszą formą ludzkiej miłości. Jest ona źródłem nie tylko samego życia zrodzonego z miłości, ale i wypiełgnowanego z największym oddaniem i poświęceniem, na jakie tylko człowiek zdobyć się może. Z tego tytułu macierzyństwo nadaje matce wielkiej godności i matka jest zawsze osobą najbardziej miłowaną i otaczaną czcią.

Dlatego to niewoli macierzyństwa w znaczeniu dosłownym nie da się z sobą pogodzić. Nawet i macierzyństwa, które z natury swej posiada pewien aspekt „niewoli”, nie można nikomu narzucić. Musi być ono przyjęte dobrowolnie i wybrane z miłości.

Język jednak religijny, którym posługuje się Biblia czy teologia dla wyrażenia tajemnic Bożych, nie jest ściśle językiem naukowym. Pojęcia ludzkie, którymi on się posługuje, nie mają znaczenia jednoznacznego, lecz analogiczne. Często nawet też zestawia on pewne pojęcia czy słowa, które w języku potocznym zdają się wzajemnie wykluczać, by przy ich pomocy określić tajemnice Boże, których nie umie on inaczej wyrazić.

Istotnie, w Piśmie św. istnieją takie sformułowania, które brane same w sobie mogą się wydawać paradoksem. Rozpatrywane jednak w świetle tajemnicy zbawienia nabierają dopiero swego pełnego sensu. Odnosi się to szczególnie do tzw. maksym życiowych podanych przez samego Chrystusa. I tak powiedział On: „Kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 14, 11). Jeszcze wyraźniej myśl ta występuje w tym Jego powiedzeniu: „Kto chce zachować swe życie, straci je, a kto straci swe życie z powodu mnie i Ewangelii, ten je zachowa” (Mk 8, 35; Mt 16, 25).

Analogicznie do tych powiedzeń można by — zgodnie z duchem

Ewangelii — sformułować podobną maksymę: „Każdy, kto chce zachować swą wolność, straci ją, kto zaś „zniewoli” samego siebie — z powodu Chrystusa i Ewangelii — ten znajdzie prawdziwą wolność”.

W Biblii słowo „niewola” posiada znaczenie pejoratywne tylko w takich określeniach, jak: „niewola grzechu”, „niewola śmierci”, „niewola szatana”, „niewola Zakonu”. Pozbawia ona bowiem człowieka, należnej mu z tytułu wyniesienia go do porządku nadprzyrodzonego, godności syna Bożego i prawa do wiecznego dziedzictwa w chwale. Dlatego też cała działalność Boga w świecie dąży do tego, by go wyzwolić z tej niewoli. Chrystus też w tym celu przyszedł na świat i umarł za nas na krzyżu, by nas odkupić i wyzwolić z niewoli narzuconej nam przez grzech.

Jedynie określenie „niewolnik Boga”, „niewolnik Chrystusa” czy „niewolnik ludzi” posiada w Piśmie św. znaczenie pozytywne. Z określenia tego bowiem wyłączony jest wszelki gwałt i przymus. Niewolnikiem bowiem Boga, Chrystusa czy ludzi może stać się człowiek jedynie i wyłącznie przez dobrowolne, z miłości oddanie Mu się na służbę. Zresztą niewolnikiem Boga czy Chrystusa Pismo św. nazywa człowieka odkupionego, wyzwolonego z niewoli. Jest więc on nie tyle niewolnikiem, co raczej wyzwoleniem (zob. 1 Kor 7, 22-23; 1 P 2, 16).

Czy mimo wszystko nie należałoby raczej zmienić określenia „macierzyńska niewola miłości”? Czy nie lepiej byłoby zastąpić słowo „niewola” innym, łagodniejszym, bardziej trafiającym do serc ludzkich, określeniem?

Rzeczywiście, z wielu stron dają się słyszeć podobne głosy, i to od ludzi, którzy zasadniczo opowiadają się za ideą oddania się Maryi „w macierzyńską niewolę miłości”. Usunięcie jednak z naszego określenia „macierzyńska niewola miłości” rażącego, szokującego słowa „niewola”, zmieniłoby zasadniczo ideę oddania, o którą właśnie chodzi. Przestałaby ona być tym, czym z woli Boga i z woli Kościoła winna być.

Objawienie zna miłość potrójnego rodzaju. Miłość jako całkowite, pełne, doskonałe oddanie się osób. Taka miłość istnieje w Bogu, w Trójcy Świętej. Podobna miłość istnieje między Maryją i Chrystusem. Taka też miłość zaistnieje kiedyś między Chrystusem a całym Kościołem. Jest też miłość, która jest służbą Bogu i ludziom. Taką miłość żywił i żywi do ludzi Chrystus i Maryja. Podobną miłością ożywione jest wszelkie macierzyństwo i ojcostwo. Istnieje wreszcie miłość wyzwalająca z niewoli grzechu i śmierci. Chrystus odkupił ludzi, wyzwolił ich z niewoli grzechu i śmierci. On zadośćuczynił Ojcu za nich, pojednał ich z Nim. On także wysłużył im i udzielił „zadtku Ducha”, „zadtku Miłości” jako „zadtku dziedzictwa na odkupienie” (Ef 1, 14). Do pełnego zaś osiągnięcia zbawienia, a tym samym do pełnego wyzwolenia z niewoli grzechu i śmierci oraz przywrócenia ludziom pełnej „wolności

synów Bożych” prowadzi ich miłość wyzwalająca, która jest pełnym oddaniem się ich na służbę Bogu i zbawieniu ludzi. Miłość ta jest ich udziałem w dokonywaniu swego zbawienia; jest samowyzwalaniem się ich z niewoli. Ma ona charakter więc i zadośćuczynienia, i służby. Jest ona współdziałaniem z Bogiem w dziele tak ich własnego zbawienia, jak i zbawienia całego świata. Taką miłością żyje cały Kościół jako Mistyczne Ciało Chrystusa. Pod jej wpływem pełni on w świecie „niewolniczą służbę miłości”, by ludzi wyzwolić z niewoli grzechu i śmierci i doprowadzić ich do Ojca, któremu służyć — znaczy królować.

Biskupi polscy nadto nazwali tę „niewolę miłości” „niewolą macierzyńską”. Chcieli przez to zaznaczyć, że nie idzie tu o miłość tylko poszczególnych członków do siebie, ale o miłość, jaką żywi i otacza ludzi cały Kościół — matka, powołana do rodzenia synów Bożych i do doprowadzania ich do pełnej jedności z Bogiem i do pełnej wolności.

Więcej jeszcze. Kościół chcąc jak najdoskonalej i najwierniej wypełniać swoje posłannictwo, pragnąc ożywić i udoskonalić swoją miłość, nie tylko chce naśladować Maryję, ale pragnie utożsamić się niejako z Nią, jak tylko to jest możliwe. Dlatego oddał się Jej jako Matce Kościoła w „niewolniczą” zależność, by z Nią stanowić niejako jedno macierzyństwo i z Nią razem pełnić swoją macierzyńską służbę w dziele zbawienia świata.

Kościół jednak nie chce przez to ani wyzbyć się swych obowiązków matki, ani też zrzucić z siebie odpowiedzialności za zbawienie świata. On chce razem z Maryją wykonywać swoje zadania i kierować się Jej duchem wiary, nadziei i miłości, jaką Ona żywiła i dzięki której „wydała na świat samo Życie wszystko odradzające” i przyczyniła się do „odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich”

Tak pojęte oddanie się Kościoła Maryi w „macierzyńską niewolę miłości” jest największym hołdem złożonym Maryi jako Bogarodzicielce i Matce Kościoła. Jest — jak je nazwał papież Paweł VI w swoim brewe z 25 XII 1966 r., zatwierdzającym ten akt oddania — „dziełem pobożności najwyższej miary”. Jest on bowiem nie tylko uznaniem najwyższej Jej doskonałości, ale i rzeczywistym przyznaniem Jej wszelkich praw, jakie przysługują Jej w Kościele jako Matce Boga i Matce Kościoła. Jest ono także pełnym wyrazem naszej ku Niej synowskiej miłości, najlepszym Jej naśladowaniem i zapewnieniem sobie Jej pomocy i opieki.

Kościół polski pragnie więc, by kult Bożej Rodzicielki i Matki Kościoła wyrażał się „we czci, miłości, wzywaniu Jej wstawiennictwa i Jej naśladowaniu”⁷³ nie tylko ze strony indywidualnych wiernych, ale także całego Kościoła.

⁷³ Conc. Vatic. II, *Const. dogm. de Eccl.*, nr 66.

Tego rodzaju kult najbardziej odpowiada Jej pragnieniom. Ta bowiem, która wraz ze swym Synem współdziałała przy zakładaniu fundamentów Kościoła, pragnie z Kościołem, Chrystusem Mistycznym, wszystkimi jego synami przyczynić się także do jego rozwoju i do pełnego triumfu.

*

W ciągu wieków swego istnienia Kościół świadczył ludzkości różne posługi, by ją pociągnąć do Chrystusa. Dzielił się z nią swoją myślą, rozwijał i popierał naukę, kulturę i sztukę. Darzył ją swoją miłością, dzielił się z nią swoimi dobrami przez zakładanie dobroczynnych instytucji opiekujących się ubogimi, chorymi, starcami. Obecnie to staranie przejęły na siebie państwowe instytucje naukowe i socjalne. I czynią to dobrze, a może nawet i lepiej niż Kościół, gdyż mają do dyspozycji lepsze środki i większe możliwości. W ten sposób można powiedzieć, że świat niejako dojrzał w sobie. Ludzkość uświadomiła sobie swoje wartości, swoje prawa, a także i swoje obowiązki.

Przejęcie tego rodzaju posług przez czynniki świeckie nie oznacza ograniczenia praw i działalności Kościoła. Nie przestał on bowiem żyć i działać w świecie i dla świata. Ma więc on prawo i obowiązek nie tylko współdziałać ze światem w rozwoju jego ziemskiego dobrobytu, ale i przodować mu tak w nauce, jak i w dobroczynności. Jego bowiem szczególniejszym zadaniem jest ożywiać świat duchem Chrystusa. Obowiązek ten spoczywa na całym Ludzie Bożym — tak na duchownych, jak i świeckich. Zarówno duchowni bowiem, jak i świeccy „żyją w świecie, tzn. pośród wszystkich razem i poszczególnych spraw oraz obowiązków świata i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, na które składa się niejako ich egzystencja. Tam ich Bóg powołuje, aby wykonując właściwe sobie zadania, kierowani duchem ewangelicznym przyczyniali się do uświęcania świata na kształt zaczynu, od wewnątrz niejako i w ten sposób przykładem zwłaszcza swego życia promieniując wiarą, nadzieją i miłością ukazywali innym Chrystusa. Szczególnym więc ich zadaniem jest tak rozświecić wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować, by się ustawicznie dokonywały po myśli Chrystusa i aby służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela”⁷⁴.

Kościół jednak ma sobie tylko właściwą funkcję, w której świat go nie zastąpi. Nie wystarczy mu dzielić się ze światem swą myślą, swymi dobrami. On musi nadto oddać się mu cały na pokorną, „niewolniczą” służbę, tak jak oddał się mu Chrystus.

⁷⁴ Ibid., nr 31.

Chrystus bowiem, choć przez całe swe życie „przeszedł dobrze czyniąc” (Dz 10, 38), to jednak miał świadomość, że dopiero wówczas pociągnie wszystkich ludzi do siebie, gdy za nich złoży z siebie największą ofiarę: „A Ja, gdy z ziemi zostanę podniesiony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32).

Podobnie Kościół pod tym tylko warunkiem uchroni świat przed grożącą mu zgubą i pociągnie go do siebie, jeśli na wzór Chrystusa i Maryi służyć mu będzie w pokornym, „niewolniczym” oddaniu. Tylko w ten sposób, dając świadectwo Prawdzie i Miłości Chrystusa, wypełni on swoją misję: „Dałem wam bowiem przykład — powiedział Chrystus do Apostołów przed swoją męką — abyście jak Ja wam uczynilem, tak i wy czynili [...] Sługa nie jest większy od swego Pana ani wysłannik od tego, który go posłał. Jeśli to wiecie, będziecie błogosławieni, gdy to będziecie czynić” (J 13, 15-17).

THEOLOGY OF THE SURRENDERING TO MARY INTO "LOVE'S MATERNAL SLAVERY"

The paper studies the theological groundwork of the solemn surrendering, by the Episcopate of Poland, on May 3, 1956, of the Polish nation and Church to Mary, "into motherly slavery of love... for the freedom of the Church in the world and in our country".

The text of the document reveals its dependence on the "holy slavery" promoted by St Louis Grignon de Montfort. It shows also the influence of the Consecration, by Pope Pius XII, of the Church, of the mankind, and of the whole world to the Immaculate Heart of Mary. The Polish consecration, however, differs from these two insofar as its doctrinal and pastoral premisses reflect the teaching of the Second Vatican Council on the Church and on Mary.

The bishops handed the Polish nation over to Mary into no other slavery than "maternal". The Polish church, herself a mother, surrenders to Mary, Mother of the Church. What is sought thereby is such a union with Mary as to constitute, as it were, one joint motherhood with respect to the faithful. By the donation the Church wishes to become "an instrument in Mary's hands", a "true auxiliary of the Universal Church in the edification of Christ's body on earth"; and to do in her life not her own will, but Mary's and her Son's".

The question thus phrased is discussed in two parts. Part I analyses the theological premisses of the consecration, i. e. the donation in the light of earlier consecrations to Mary, the idea of slavery in the Bible, the rôle of Mary *qua* mother and the Lord's handmaid, the rôle of the Church in the salvation of the world. Part two deals with certain practical aspects concerning the fulfilment of the consecration to Mary. Consideration is given to the binding force of the Act, the duties of the consecrated, the ways in which the Church cooperates with Mary, and, lastly, there follows a brief synthetic exposé on the meaning of the maternal slavery of love.

Earlier practice had put the main stress on individual consecration to Mary. Pius XII's Act has the character of a prayer addressed to Mary that She intercede

"with God for the peace and liberty of the Holy Church" (AAS, 34 (1942) 318). Following the teaching of Vatican II, the Document of the Polish Episcopate puts the main stress on the imitation of Mary. The Church of Poland desires to imitate Mary, in her double condition of God's Mother and Handmaid; she wishes to be devoted to Christ in the members of His mystical body, as Mary was devoted to, and served Him.

The whole Polish nation has been surrendered to Mary into a "maternal thralldom of love". And justly, for the edification of the Church is the task of the people of God as a whole. Everyone has been offered to Mary, with no exception, both the just and the sinners. The very conversion requires, in fact, much self-abnegation and sacrifice, thus contributing to the edification of the Church. The particular end pursued by the Bishops was, however, to stir up the faithful to an eager fulfillment of their religious duties. The consecration is to be an all-inclusive effort of the whole Church of Poland towards the sanctification of all the faithful and a mutual service of one another in charity, so as to bring them all to, and unite with Christ.

That is why, the Church in Poland calls everyone to a special imitation of Christ who "made himself of no reputation, and took upon him the form of a servant (slave)" Phil. 2, 7. Therefore she requires of her faithful a great, nay heroic generosity. This is consonant with Christ's doctrine. For if the Church did not possess faithful capable of heroic deeds, she would not be able to imitate Christ fully, which means that she would not be able to achieve a perfect shaping of herself after the model set by Him, and "come unto the measure of the stature of the fulness of Christ" (Eph. 4, 13).

Such is the aim pursued by the Church in the surrendering to Mary performed by the Episcopate. This slavery of love cannot be understood unless it is considered in the aspect of God's love as shown in the salvation. The Revelation knows three kinds of love. Love as full and perfect surrendering of one person to another: such love achieves its plenitude in the Holy Trinity only; and a similar love will take existence between Christ and the Church "within the Universal Church at His Father's". There is also love such as Christ and Mary have borne and still bear to God and men. This is the love that animates any vocation, motherhood and fatherhood. It represents the highest ideal of the service of love, which is most aptly expressed in the phrase "love's maternal service". Such is the love communicated by Christ to his Mystical Body, to all the members thereof, so that, loving each other, they save themselves and lead others to salvation. It is a love that liberates man from the thralldom of sin. For as "he that shall humble himself shall be exalted", and "whosoever shall lose his life for my sake and the gospel's, the same shall save it", so he that shall become "the slave of God and men", shall make himself free, and lead others to freedom.